PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. III. CZERWIEC — LIPIEC 1930.

150.

Pap. Pius XI o szkole katolickiej.

A ponieważ konieczną rzeczą jest, by nowe pokolenia były wykształcone w sztukach i naukach, z czego korzyść i pomyślność czerpie ludzka wspólnota, a temu dziełu sama rodzina nie może sprostać, powstała społeczna instytucja szkoły, najpierw — dobrze to trzeba zauważyć — z inicjatywy rodziny i Kościoła, i to znacznie wcześniej, niż przez zabiegi państwa. Stąd szkoła, rozpatrywana także w swoim dziejowym początku, z natury swojej jest instytucją pomocniczą i dopełniającą rodziny i Kościoła; a wskutek tego z logiczną moralną koniecznością, powinna nietylko nie sprzeciwiać się, ale owszem pozytywnie się zgadzać z obydwoma poprzedniemi środowiskami, w jaknajdoskonalszej możliwie jedności moralnej tak, by razem z rodziną i Kościołem mogła tworzyć jedno sanktuarjum, poświęcone chrześcijańskiemu wychowaniu, pod grozą rozminięcia się ze swoim celem i przemienienia się przeciwnie w dzieło rozkładu.

To uznał nawet człowiek świecki, tak bardzo sławiony za swoje pisma pedagogiczne (nie całkiem zasługujące na pochwałę, bo zarażone liberalizmem), który powiedział: „Szkoda jeżeli nie jest świątynią, jest jaskinią"; prócz tego: „Jeżeli wychowanie literackie, społeczne, rodzinne, religijne, nie zgadzają się ze sobą, człowiek jest nieszczęśliwy, bezsilny".[1])

---

[1]) Nic. Tommaseo, Pensieri sull'educazione, Parte I, 3, 6.

Z tego właśnie wynika, że przeciwną fundamentalnym zasadom wychowania jest t. zw. szkoła „neutralna“ albo „świecka“, z której religję się wyklucza. Zresztą, taka szkoła praktycznie jest niemożliwa, ponieważ w rzeczywistości staje się ona niereligijną. Zbyteczna powtarzać to wszystko co w tym przedmiocie orzekli Nasi Poprzednicy, zwłaszcza Pius IX, Leon XIII, w których to czasie w szczególny sposób w szkole publicznej począł się panoszyć laicyzm. Ponawiamy i potwierdzamy te ich orzeczenia,[1]) a zarazem przepisy świętych Kanonów, które zabraniają katolickim dzieciom uczęszczać do szkół akatolickich, albo neutralnych, lub mieszanych t. j. dostępnych dla katolików i niekatolików bez żadnej różnicy, i tylko w pewnych okolicznościach czasu i miejsca, jedynie za zdaniem Ordynarjusza, ze specjalnemi zastrzeżeniami, pozwalają to tolerować.[2]) Nie mogą też katolicy zgodzić się na taką mieszaną szkołę (gorzej, jeśli jest ona jedyną i dla wszystkich obowiązkową), w której, jakkolwiek ubocznie mogą pobierać naukę religji, przecie resztę nauczania otrzymują od nauczycieli niekatolików, razem z uczniami niekatolikami.

Albowiem nie przez to samo, że w szkole się udziela (często bardzo skąpo) nauki religji, staje się ona zgodną z prawami Kościoła i chrześcijańskiej rodziny, i godną, by do niej uczęszczali katoliccy uczniowie. By była ona taką, potrzeba, żeby całe nauczanie i całe urządzenie szkoły: nauczyciele, programy, książki wszystkich przedmiotów były przejęte chrześcijańskim duchem pod macierzyńskim kierunkiem i czujnością Kościoła w ten sposób, żeby religja była prawdziwie podstawą i uwieńczeniem całego wykształcenia, na wszystkich stopniach, nietylko początkowych, ale i średnich i wyższych. „Konieczną jest rzeczą — żeby użyć słów Leona XIII — by nietylko w pewnych godzinach wykładało się młodzieży religję, ale by całe nauczanie tchnęło duchem chrześcijańskiej pobożności“. Jeśli tego braknie, jeśli to święte tchnienie nie będzie przenikać i rozgrzewać dusz nauczycieli i uczniów, bardzo mały pożytek będzie można zebrać z jakiejkolwiek nauki; przeciwnie, często wynikną z tego szkody, i to niemałe“.[3])

---

[1]) Pius IX, Ep. enc. Quum non sine, 14 Iul. 1864. — Syllabus, Prop. 48. — Leo XIII, alloc. Summi Pontificatus, 20 Aug. 1880, Ep. enc. Nobilissima, 8 Febr. 1884, Ep. enc. Quod multum, 22 Aug. 1886, Ep. Officio sanctissimo, 22 Dec. 1887, Ep. enc. Caritatis, 19 Mart. 1894, etc. (cfr. Cod I. C. cum Fontium Annot., c. 1374).

[2]) Cod. I. C., c. 1374.

[3]] Ep. enc. Militansis Ecclesiae, 1 Aug. 1897.

A niechaj nikt nie mówi, że w narodzie podzielonym na różne wyznania, państwo nie może inaczej zaradzić potrzebom publicznego oświecenia, jak tylko przez szkołę neutralną albo mieszaną, bo bez porównania lepiej i łatwiej może i powinno zaspokoić je, zostawiając swobodę i popierając przez odpowiednie zasiłki inicjatywę i działalność Kościoła i rodzin na tem polu. A że to da się urzeczywistnić ku zadowoleniu rodzin i z korzyścią dla pokoju i powszechnej zgody, dowodzi tego przykład narodów, podzielonych na różne religijne wyznania, gdzie ustawa szkolna odpowiada wychowawczemu prawu rodzin, nietylko pod względem całego nauczania, w szczególności przez katolicką szkołę dla katolików, lecz także pod względem sprawiedliwości rozdzielczej przez pomoc finansową ze strony państwa dla pojedyńczych szkół, jakich chcą rodziny.

W innych krajach o mieszanej religji inaczej się dzieje, z niemałem obciążeniem katolików, którzy pod wodzą i protektoratem Episkopatu i przy niezmordowanym wysiłku kleru świeckiego i zakonnego utrzymują wyłącznie własnym kosztem katolicką szkołę dla swoich dzieci, której od nich wymaga ciężki obowiązek sumienia, i z hojnością i stałością, godną pochwały, trwają w postanowieniu zabezpieczenia w całości, jak sami to w formie hasła głoszą, „katolickiego wychowania dla całej katolickiej młodzieży w katolickich szkołach". — Jeśli tych szkół katolickich nie zasila się z państwowego skarbu, jak tego sama przez się wymaga sprawiedliwość rozdzielcza, to przynajmniej nie powinno się ich krępować przez władzę państwową, jeśli ta władza ma świadomość praw rodziny i koniecznych warunków prawnej wolności.

Tam gdzie nawet ten najniższy stopień wolności jest pogwałcony, albo na różny sposób krępowany, katolicy, choćby kosztem wielkich ofiar, wszelkiemi środkami mają się o to starać, by utrzymać swoje szkoły i bronić ich i dążyć do uchwalenia sprawiedliwej szkolnej ustawy.

Wszystko, co wierni robią dla poparcia i obrony katolickiej szkoły dla swoich dzieci, jest dziełem nawskroś religijnem i dlatego najpierwszem zadaniem „Akcji katolickiej". Stąd szczególnie są drogie Naszemu ojcowskiemu sercu i godne najwyższej pochwały te wszystkie specjalne stowarzyszenia, które w różnych krajach z takim zapałem pracują dla tak koniecznego dzieła.

Przeto trzeba to silnie głosić, i trzeba, by było to przez wszystkich dobrze zrozumiane i uznane, że katolicy jakiegokol-

wiek narodu na świecie, starając się o katolicką szkołę dla swoich dzieci, nie uprawiają jakiejś partyjnej polityki, ale prowadzą dzieło religijne z nakazu sumienia; i nie myślą bynajmniej oddzielać swoich dzieci od ciała i ducha narodu, ale owszem wychować je jaknajdoskonalej i najbardziej korzystnie dla narodowej pomyślności, ponieważ dobry katolik, właśnie na mocy katolickiej nauki, jest tem samem najlepszym obywatelem, kochającym swoją ojczyznę i lojalnie poddanym istniejącej władzy państwowej, w jakiejkolwiekby legalnej formie rządu była ona ukonstytuowana.

W tej szkole, zgodnej z Kościołem i chrześcijańską rodziną, nie zdarzy się, że na różnych godzinach, z oczywistą szkodą wychowania, będzie się przeczyć temu, czego się dzieci dowiadują na nauce religji; a jeśli, wskutek delikatności sumienia nauczycielskiego, będzie rzeczą konieczną dać im poznać dzieła zdrożne w celu ich zwalczania, to będzie to zrobione z takiem przygotowaniem i z taką przeciwwagą zdrowej nauki, że z tego nie szkodę, ale pożytek będzie miało chrześcijańskie wyrobienie młodzieży.

W tej szkole równie studjum ojczystego języka i klasycznych autorów nie będzie nigdy szkopułem dla czystości obyczajów, ponieważ chrześcijański nauczyciel pójdzie za wzorem pszczół, które zbierają z kwiatów to, co najczystsze, resztę zostawiając, jak naucza św. Bazyli w swojej mowie do młodzieży o czytaniu klasyków.[1]) Ta konieczna ostrożność, którą zaleca nawet pogański Kwintyljan[2]) wcale nie przeszkadza, by chrześcijański nauczyciel nie miał zbierać i oddawać do użytku tego wszystkiego, co prawdziwie dobrego w rzeczy i w metodach przynoszą nasze czasy, pomny na to, co mówi Apostoł: „Wszystkiego doświadczajcie; co dobre jest, dzierżcie".[3]) I dlatego w zbieraniu rzeczy nowych będzie się strzegł, by lekkomyślnie nie porzucać starych, wypróbowanych co do swojej dobroci i skuteczności przez doświadczenie wielu wieków, zwłaszcza w nauce łaciny, która za dni naszych, jak widzimy, coraz niżej upada, właśnie wskutek niesłusznego zarzucenia metod, tak skutecznie używanych przez zdrowy humanizm, który szczególnie w szkołach Kościoła tak pięknie rozkwitł. Te szlachetne tradycje wymagają, żeby mło-

---

1] P. G., t. 31, 570.

2] Inst. Or., I, 8.

3] I Thess., V, 21: omnia probate; quod bonum est tenete.

dzież, powierzona katolickim szkołom, była doskonale wykształcona w literaturze i w innych naukach, stosownie do wymagań naszych czasów, i zarazem solidnie i głęboko, szczególnie w zdrowej filozofji, wystrzegając się encyklopedycznej powierzchowności tych, co „możeby i znaleźli to, co konieczne, gdyby nie szukali tego, co zbyteczne“.[1]) Stąd każdy chrześcijański nauczyciel powinien mieć przed oczyma to, co mówi Leon XIII w zwięzłem zdaniu: „...usilnie trzeba się starać, żeby nietylko stosować odpowiednią i solidną metodę nauczania, lecz jeszcze bardziej, żeby samo nauczanie i literatury i innych nauk było we wszystkiem zgodne z katolicką wiarą, najbardziej zaś filozofji, od której w znacznej mierze zależy właściwy kierunek innych gałęzi wiedzy“.[2])

Dobre szkoły są owocem nietyle dobrych urządzeń, ile przedewszystkiem dobrych nauczycieli, którzy, doskonale przygotowani i wykształceni, każdy w swym przedmiocie, jaki ma wykładać, wyposażeni w te przymioty intelektualne i moralne, wymagane przez ich tak ważny urząd, płoną czystą i boską miłością powierzonej im młodzieży właśnie dlatego, że kochają Jezusa Chrystusa i Jego Kościół, którego najukochańszą dziatwą jest młodzież, oraz dlatego, że im szczerze leży na sercu prawdziwe dobro rodzin i swej ojczyzny. To też duszę naszą wypełnia pociecha i wdzięczność dla Boskiej Dobroci, gdy widzimy, jak społem z zakonnikami i zakonnicami nauczającymi wielki zastęp dobrych nauczycieli i nauczycielek — zrzeszonych nawet w kongregacje i specjalne stowarzyszenia, aby wyrabiać coraz doskonalej swego ducha, i którzy dlatego zasługują na pochwałę i poparcie, jako szlachetni i potężni pomocnicy „Akcji Katolickiej“ — gdy widzimy, jak ten zastęp pracuje bezinteresownie, z zapałem i wytrwałością w tej tak przez św. Grzegorza z Nazjanzu nazwanej „sztuce nad sztukami i umiejętności nad umiejętnościami“,[3]) jaką jest kierownictwo i urabianie młodzieży. Nie mniej do nich odnosi się powiedzenie Boskiego Zbawiciela: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało“; [4]) prośmyż tedy Pana żniwa, aby posłał jeszcze wielu takich robotników na zagon wychowania chrześcijańskiego. Przysposabianie ich winno w pierwszym rzę-

---

[1]] Seneca, Epist. 45: invenissent forsitam necessaria nisi et superflna quaesissent.

[2]] Leo XIII, Ep. enc., Inscrutabili, 21 Apr. 1879.

[3]] Oratio II, P. G., t. 35, 426: ars artium et scientia scientiarum.

[4]] Matth., IX, 37: Messis quidem multa, operarri autem pauci.

dzie leżeć na sercu Pasterzy dusz i najwyższych Przełożonych zakonnych.

A taksamo konieczną rzeczą jest kierować i czuwać nad wychowaniem młodzieńca „jak wosk miękkiego w poddawaniu się występkowi“,[1]) w jakimkolwiek środowisku onby się znalazł, usuwając niedobre okazje i starając się dla niego o sposobność dobrych, w zabawach i w towarzystwach, ponieważ „złe rozmowy psują dobre obyczaje“.[2])

Ale w naszych czasach potrzeba bardziej szeroko rozciągniętego i dokładnego czuwania, ponieważ znacznie wzrosły okazje moralnego i religijnego rozbicia dla niedoświadczonej młodzieży, zwłaszcza przez bezbożne i sprośne książki, z których wiele się rozrzuca za bezcen, iście po djabelsku; nadto w kinematograficznych widowiskach, a obecnie także w radjofonicznych audycjach, które pomnażają i ułatwiają, można powiedzieć, wszelki rodzaj lektury, tak jak kino wszelki rodzaj przedstawień. Te przepotężne środki popularyzacji, które mogą przynieść wielką korzyść wykształceniu i wychowaniu, o ile niemi kierują zdrowe zasady, często niestety służą do podniecania złych skłonności i żądzy zysków. Św. Augustyn biadał nad namiętnością, która nawet chrześcijan owych czasów ciągnęła do cyrkowych widowisk, i z dramatyczną żywością przedstawia zepsucie, na szczęście chwilowe, swojego ucznia i przyjaciela Alipjusza.[3]) Ileż to młodzieńczych zboczeń, pochodzących z dzisiejszych widowisk, a także z przewrotnej lektury, są zmuszeni opłakiwać dziś rodzice i wychowawcy!

Dlatego należy chwalić i popierać wszystkie te dzieła wychowawcze, które w duchu szczerze chrześcijańskiej gorliwości o dusze młodzieży, starają się zapomocą odpowiednich książek i perjodycznych wydawnictw, uświadomić, zwłaszcza rodziców i wychowawców, o moralnych i religijnych niebezpieczeństwach, często podstępnie się kryjących w książkach i widowiskach i starają się rozpowszechnić książki dobre i popierać widowiska prawdziwie wychowcze, stwarzając nawet kosztem wielkich ofiar teatry i kina, w których cnota nietylko że nie ponosi żadnego uszczerbku, ale przeciwnie może wiele zyskać. Wszelako z tego obowiązku czujności nie wynika, jakoby młodzież miała być

1] Horat., Art. poet., v. 163: cerens in vitium flecti.
2] I Cor., XV, 33: corrumpunt mores bonos colloquia mala.
3] Conf., VI, 8.

trzymana zdala od społeczeństwa, w którem przecież ma żyć i zbawić duszę swoją, ale że dzisiaj, bardziej niż kiedyindziej, powinna być zabezpieczona i po chrześcijańsku uzbrojona przeciw ułudom i błędom świata, który, jak upomina słowo Boże, cały jest „pożądliwością ciała, pożądliwością oczu, i pychą żywota“;[1]) żeby w ten sposób stali się takimi, jakimi wedle słów Tertuljana byli pierwsi chrześcijanie i jakimi być powinni chrześcijanie wszystkich czasów, „współwłaścicielami świata, nie błędu“.[2])

W tem zdaniu Tertuljana doszliśmy już do tego, co mieliśmy zamiar na ostatniem miejscu poruszyć, a co jednak jest rzeczą największej doniosłości, t. j. do prawdziwej istoty chrześcijańskiego wychowania, które można poznać z jej własnego celu, i w której rozważaniu jaśniej ponad światło dzienne występuje wybijające się ponad wszystko wychowawcze posłannictwo Kościoła.

Właściwym i bezpośrednim celem chrześcijańskiego wychowania jest współdziałać z łaską Bożą w urabianiu prawdziwego i doskonałego chrześcijanina, t. j. samego Chrystusa w ludziach, przez chrzest odrodzonych, wedle silnego wyrażenia Apostoła: „Dziatki moje, które znowu bolejąc rodzę, ażby był Chrystus w was wykształtowany“.[3]) Stąd prawdziwy chrześcijanin powinien żyć nadprzyrodzonem życiem w Chrystusie, „w Chrystusie, który jest życiem waszem“,[4]) „aby też i żywot Jezusów był okazany w śmiertelnem ciele naszem“.[5])

I właśnie dlatego chrześcijańskie wychowanie obejmuje cały zakres ludzkiego życia fizycznego i duchowego, intelektualnego i moralnego, indywidualnego, rodzinnego i społecznego, nie żeby je w jakikolwiek sposób umniejszyć, ale żeby je podnieść, nim pokierować i udoskonalić wedle przykładu i nauki Chrystusa.

Stąd prawdziwy chrześcijanin, owoc chrześcijańskiego wychowania, jest człowiekiem nadprzyrodzonym, który myśli, sądzi i działa stale i konsekwentnie wedle zdrowego rozumu, oświeconego nadprzyrodzonem światłem przykładów i nauki Chrystusa, albo też — żeby użyć przyjętego dziś sposobu mówienia — to

---

[1]] I Io., II, 16: concupiscentia carnis, concupiscentia oculorum et superbia vitae.

[2]] De Idololatria, 14: compossesores mundi, non erroris.

[3]] Gal., IV, 19: Filioli mei, quos iterum parturio, donec formetur Christus in vobis.

[4]] Col., III, 4: Christus, vita vestra.

[5]] II Cor., IV, 11: ut et vita Iesu manifestetur in carne nostra mortali.

prawdziwy i pełny człowiek charakteru. Boć prawdziwy charakter stanowi nie jakakolwiek zwartość i stałość postępowania wedle subjektywnych zasad, ale jedynie wytrwałość w trzymaniu się odwiecznych zasad sprawiedliwości, co uznaje nawet pogański poeta, sławiąc nierozdzielnie „człowieka sprawiedliwego i stałego w swoim postępowaniu“; [1]) z drugiej zaś strony nie może być mowy o pełnej sprawiedliwości, jak tylko tam, gdzie się Bogu oddaje to, co Bożego, jak to czyni prawdziwy chrześcijanin.

Tak pojęty cel i zadanie chrześcijańskiego wychowania wydaje się ludziom zdala stojącym jakąś mrzonką, albo raczej nie do urzeczywistnienia bez zniszczenia lub uszczerbku władz naturalnych i bez wyrzeczenia się zabiegów życia ziemskiego; stąd wrogie życiu społecznemu i doczesnej pomyślności, przeciwne wszelkiemu postępowi w nauce, literaturze, sztuce i wszelakich dziełach kultury. Na podobny zarzut, który pod wpływem nieznajomości rzeczy i przesądu stawiali swojego czasu poganie, nawet oświeceni, i który niestety częściej i z większą uporczywością powtarza się w naszych czasach — odpowiedział Tertuljan:

„Nie jesteśmy obcy życiu. Dobrze zdajemy sobie sprawę z obowiązku wdzięczności względem Boga, Pana, Stwórcy; nie gardzimy żadnym owocem dzieł Jego, tylko bacznie uważamy, by nie przebierać w nich miary, ani ich nadużywać. Nie żyjemy więc na tym świecie bez waszego rynku, targowiska, łaźni, oberży, warsztatów, zajazdów, jarmarków i innych waszych urządzeń. I my też z wami żeglujemy, uprawiamy żołnierkę, uprawiamy rolę, handel, wymieniamy pracę i do usług waszych oddajemy nasze wytwory. Skądże więc możemy wam się wydawać nieużytecznymi dla spraw waszych, my, którzy z wami i w was żyjemy — tego nie wiem“. [2])

Dlatego też prawdziwy chrześcijanin nietylko że nie usuwa się od zabiegów ziemskiego życia i nie uszczupla władz swoich

---

[1]) Horat, Od. 1. III, od. v. 1: Iustum et tenacem propositi virum.

[2]) Apol, 42: Non sumus exules vitae. Meminimus gratiam nos debere Deo Domino Creatori; nullum fructum operum eius repudiamus; plane temperamus, ne ultra modum aut perperam utamur Itaque non sine foro, non sine macello, non sine balneis, tabernis, officinis, stabulis, nundinis vestris, caeterisque commerciis cohabitamus in hoc saeculo. Navigamus et nos vobiscum et militamus, et rusticamur, et mercamur proinde miscemus artes, operas nostras publicamus usi vestro. Quomodo infructuosi videamur negotiis vestris, cum quibus et de quibus vivimus, non scio.

naturalnych, ale przeciwnie rozwija je i udoskonala, harmonizując je z nadprzyrodzonem życiem, przez co i to nawet życie naturalne uszlachetnia i daje mu bardzo skuteczną pomoc, nietylko w porządku duchownym i wiecznym, ale także materjalnym i doczesnym.

Dowodzi tego cała historja chrześcijańska i jego instytucje, które aż po nasze czasy utożsamiają się z historją prawdziwej cywilizacji i istotnego postępu; a przedewszystkiem święci, w których Kościół, i tylko on, tak bardzo obfituje, którzy w najdoskonalszym stopniu osiegnęli cel chrześcijańskiego wychowania i uszlachetnili i wzbogacili ludzką wspólnotę dobrami wszelkiego rodzaju. Rzeczywiście, święci byli, są i zawsze będą największymi dobroczyńcami ludzkiego społeczeństwa, jakoteż najdoskonalszemi wzorami dla ludzi wszystkich klas i zawodów, wszystkich stanów i warunków życia, od prostego wieśniaka i kmiotka aż do uczonego i literata, od skromnego rzemieślnika aż do dowódcy wojsk, od zwykłego ojca rodziny do monarchy, rządcy ludów i narodów, od prostych dziewcząt i kobiet z domowego zacisza aż do królowych i cesarzowych. A co powiedzieć o niezliczonych dziełach, także na korzyść doczesnego dobrobytu, wykonywanych przez ewangelicznych misjonarzy, którzy razem ze światłem wiary nieśli i niosą barbarzyńskim ludom dobra kultury! Co o założycielach licznych dzieł miłosierdzia i opieki społecznej i o nieskończonem zastępie świętych wychowawców i wychowawczyń, którzy dzieła swoje utrwalili i pomnożyli przez swoje płodne instytucje chrześcijańskiego wychowania, niosące pomoc rodzinom i nieocenione pożytki narodom!

To są owoce chrześcijańskiego wychowania, pod każdym względem błogosławione, zrodzone właśnie przez życie i cnotę nadprzyrodzoną w Chrystusie, którą ono w człowieku kształtuje i rozwija; bo Chrystus, nasz Pan i Mistrz Boski, jest także źródłem i Dawcą owego życia i cnoty i zarazem, przez swój przykład, powszechnym wzorem, dostępnym dla wszelkiego rodzaju ludzi, osobliwie zaś dla młodzieży w okresie ukrytego, pracowitego, posłusznego życia, ozdobionego w oczach Boga i ludzi cnotami indywidualnemi, rodzinnemi i społecznemi.

Cały ten zbiór wychowawczych skarbów nieskończonej wartości, któryśmy dotychczas zaledwie w części przedstawili, jest do tego stopnia właściwy Kościołowi, że wchodzi w samą jego istotę, istotę Kościoła, który jest Ciałem mistycznem Chrystusa, niepokalaną Jego Oblubienicą, a tem samem najpłodniejszą

Matką i najwyższą, najdoskonalszą Wychowawczynią i dlatego wielki i genjalny św. Augustyn, którego śmierci mamy obchodzić 1500-letnią pamiątkę, pełen świętego uczucia dla takiej Matki, w tych do Kościoła zwraca się słowach:

„Kościele katolicki, najprawdziwsza Matko chrześcijan, słusznie wzywasz nietylko do najczystszej i najświętszej czci samego Boga, którego posiadanie stanowi najszczęśliwsze życie; lecz także masz miłość i ukochanie bliźniego tak wielkie, że na różne choroby, jakiemi z powodu grzechów dotknięte są dusze, masz wszelkie lekarstwo. Ty ćwiczysz i uczysz dziatwę po dziecięcemu, młodzieńców z siłą, starców ze spokojem, jak wymaga tego stopień rozwoju nietylko ciała, lecz także i duszy każdego. Ty poddajesz dzieci rodzicom w dobrowolną służbę, rodziców z łagodną władzą stawiasz ponad dziećmi. Ty wiążesz ze sobą braci silniejszym i ściślejszym od węzłów krwi religijnym związkiem... Ty łączysz obywateli z obywatelami, narody z narodami i wogóle ludzi pamięcią pierwszych rodziców nietylko w związku społecznym, lecz w pewnem nawet braterstwie. Uczysz królów troski o ludy; upominasz ludy, by były uległe królom. Usilnie pouczasz komu należy się cześć, komu miłość, komu uszanowanie, komu strach, komu pociecha, komu upomnienie, komu zachęta, komu karanie, komu nagana, komu kaźń, pokazując, że nie wszystkim należy się wszystko; wszystkim jednak miłość — nikomu krzywda“.[1])



[1]) De moribus Ecclesiae catholicae, lib. I, c. 30. — Encyklika „Divini illius Magistri“ z 31 grudnia 1929. „O chrześcijańskim wychowaniu“.

DAR ŚW. EMERYKA.

Katolickie Węgry obchodzą jubileusz 900 lat od śmierci św. Emeryka królewicza, syna św. Stefana zmarłego w 24 roku życia 1030 r.

Węgierskie Sodalicje Marjańskie zapraszają wszystkie Sodalicje do wzięcia udziału w tych uroczystościach, które w Budapeszcie odbywać się będą od 18 do 22 sierpnia.

Św. Emeryk, syn Apostoła Węgier św. Stefana i Gizeli siostry św. Henryka, cesarza niemieckiego wiernie wstępował w ślady ojca, budząc podziw w całym dworze i narodzie. Oddał się cały czci Najświętszej Panny a z miłości ku niej ślubem czystości się zobowiązał do wiernej służby swej Pani.

Król Stefan niczego nie żałował, by obok pobożności syn jego celował we wszystkich umiejętnościach potrzebnych mu jako przyszłemu rządcy państwa. Wcześnie też młody królewicz zaczął pomagać ojcu w zarządzie obszernem państwem, jemu też przypisują w znacznej części autorstwo, wydanego przez św. Stefana zbioru praw, do dziś dnia stanowiącego podstawę prawodawstwa węgierskiego.

Wkrótce po śmierci Bóg wsławił swego sługę licznemi cudami, a Pap. Benedykt IX kanonizował go wraz z ojcem w r. 1084.

Na Węgrzech św. Emeryka obchodzą d. 14 listopada.

Ojczyzna nasza zawdzięcza św. Emerykowi największy skarb jakim był relikwjarz z drzewem Krzyża św. który został umieszczony w Opactwie OO. Benedyktynów na Łysej górze, później Świętokrzyską nazwanej. Jedno z podań mówi, że Bolesław Chrobry w r. 1006 w miejsce pogańskiej świątyni na cześć bóstwa Pogody wystawił kościół pod wezwaniem św. Trójcy i osiedlił tam Benedyktynów z Kasyna pod Neapolem.

W Polsce w r. 1906 obchodził kościół na św. Krzyżu jubileusz i wydano z tej okazji pracę X. T. Pajączkowski p. t. „Golgota Polska". We wszystkich źródłach wielka jest różnica co do dat pobytu św. Emeryka w Polsce, więc te szczegóły i rozstrzygnięcie wątpliwości musimy pozostawić fachowcom.

Wiadomości niniejsze podajemy dosłownie za Piotrem Hijacyntem Pruszczem według jego dzieła p. t. „Morze Łaski", wydanego w Krakowie w r. 1662 na str. 5—6.

Historja o części Drzewa Krzyża św. na Łysej Górze.

Jest w Sandomierskiej ziemi Góra, którą dawiej zwano Łysą, a teraz Góra św. Krzyża, a to dlatego że tam na tem miejscu w kościele jest Drzewo prawdziwe Krzyża św., przy którem Pan Bóg cuda wielkie i dobrodziejstwa ludziom miłosierdzia tego wzywającym, czynić raczy.

Ten kościół zbudowany jest r. 1003, z tej przyczyny. Gdy Król Bolesław miał u siebie gościem św. Emeryka, Królewicza Wągierskiego, syna św. Stefana, Bolesław Chrobry na łowach z nim będący i zagnawszy się za jeleniem na wierzch tej góry, a konie zmordowawszy, rozpowiada Emerykowi o tej górze historją taką:

Że ta góra Polakom, jeszcze poganom od natarczywego nieprzyjaciela obroną bywała, jako znać z fortece trzech wałów kamiennych; dlaczego też bóstwom swym albo bałwanom, imieniem Łada, Boda i Celi ofiary czynili. To widząc żarliwa w wierze katolickiej Błogosławiona Dąbrówka (na miejscu tem trzech bożysk) kaplicę tę pod imieniem Trójcy świętej zbudowała. Prosił tedy Emeryk Króla Bolesława, aby na tem miejscu klasztor kazał zbudować i pustelnikami czarnymi św. Benedykta osadzić, co Bolesław chętnie uczynił, a Emeryk najukochańszą Relikwię, którą miał od ojca swego, a ojciec jego od Konstantynopolskiego, abo Carogrodzkiego Cesarza, to jest Krzyż złoty, w którym było pięć sztuczek drzewa Krzyża św. z szyi swojej zdjąwszy, temu tam miejscu wiecznie darował.

Wielki tam bywa konkurs ludzi miłosierdzia i Łaski Pańskiej żebrzących. Otrzymują Odpust zupełny, którzy się spowiadają i komunikują, od najwyższych Pasterzów Kościoła Chrystusowego pozwolonych.

Po niemałym czasie był ten klasztor złupiony od Litwy, na ten czas jeszcze Pogaństwa, wzięli byli i ten krzyżyk z Relikwią św. Drzewa Krzyża św., a ten na jeden wóz z inszemi aparatami kościelnemi był włożony; dziwna i cudowna rzecz stała się. Ten wóz, na którym była relikwja św., gdy za granicę Polski już do Litwy miał przejeżdżać bydło ten wóz ciągnące, żadną miarą nie mogło postąpić i woza ruszyć, a ktokolwiek z pogaństwa chciał się wozu dotknąć, zaraz nagle zdechł. Co widząc pogaństwo uradzili, aby to drzewo krzyża św. o którem się dowiedzieli

od jednego imanego Chrześcijanina na miejsce Góry Łysej skąd go byli wzięli, odesłali przez tego Chrześcijanina, co uczyniwszy bydło z wozem ruszyło się z miejsca, a Drzewo św. powtóre na miejscu swem uczciwie zostało, gdzie i dotychczas jest.

Bywał ten klasztor często plądrowany od pogaństwa, że też przez lat czterysta aż z Kiszynu tychże zakonników do niego posyłano, lubo to wymierali, lubo też bywali pozabijani od mianowanego pogaństwa, których ciała w tymże klasztorze odpoczywają, męczeńską koroną uczczeni.

[Rufinus ejusdem Conventus Professus, in sua historia de S. Cruce. Chronica Ordinis S. Benedicti ad annum 1000. Cromerus lib. 3 Bielski lib. 1. Treternius Abbas de viris illustribus lib. 2, cap. 85].

Klasztor Benedyktyński na św. Krzyżu dotrwał do rozbioru Polski, dopiero Moskale po kasacie zakonu umieścili tam więzienie, które niestety jeszcze do tego czasu pomimo starań o opróżnienie pozostało. Relikwje Krzyża św. w kościele pomimo działań w czasie wielkiej wojny dotąd się przechowały.

MYŚLI

„Pamiętaj, abyś ziomkom służył. Apatja niech nie ma w twoich oczach cechy cnoty obywatelskiej. Są ludzie, jest ta sama ziemia, która przodków twoich żywiła i ciebie żywi. Jest i będzie wiecznie ten sam Bóg, który współludziom przynosić pomoc i nawzajem ją odbierać każe“.

Tadeusz Czacki.

[Z listu do syna Józefa Czackiego
z d. 2. III. 1808 r.].

Czas jest łańcuch: im dalej od Boga ucieczesz
Tem dłuższy i tem cięższy łańcuch z sobą wleczesz.

*

Krzyż wbity na Golgocie tego nie wybawi,
Kto sam na sercu swojem krzyża nie wystawi.

Adam Mickiewicz.

LEGENDA.

Każda z warowni tej ziemi, ma legendę odwieczną, którą nie wielu zna ludzi. Lecz kto miłuje ojczyznę, temu staną otworem wszystkie tajniki przeszłości.

Bolesław Chrobry sprowadził do Polski Benedyktynów i wybudował im w Tyńcu klasztor potężny na kształt warowni, a cześć mając wielką dla sług Bożych, nie tylko uposażył ich hojnie, ale próśb ich lub rady zawsze chętnie wysłuchał.

A był w wojsku królewskiem rycerzyk młodziuchny, z możnego rodu Jaxów, ten walecznym był wielce i pełnym cnót rycerskich, czem zaskarbił sobie przychylność Bolesława. Miał jednak młodzik ów tę wadę wielką, że gwałtownym był i niepohamowanym w gniewie i co chwila przychodził ktoś ze skargą na niego, że zaślepiony gniewem krzywdę komuś wyrządził.

Król miłował zuchwałego młodzieniaszka, więc choć gniewał się i kar surowych nie szczędził, nie miał nigdy serca, by na gardło go skazać, jako z innymi bywało. Aż raz między rycerstwem zawrzało jak w ulu. Nałęcz, druh Jaxy serdeczny, sprzeczkę z nim wszczął niebacznie i w gniewie cios śmiertelny otrzymał z ręki przyjaciela.

Zgroza ogarnęła wszystkich. Matka Nałęcza z jękiem i łzami przybiegła do króla, sprawiedliwości wzywając na mordercę syna. — Więc Bolesław sąd zwołał i winowajcę przywieść kazał przed oblicze swoje.

— Miłowałem cię jak syna — rzekł surowo, z boleścią — i oszczędzałem ile mocy, w poprawę twą wierząc dziś przebrała się miarka, życie za życie dać musisz, bo tak prawa nakazują. Masz-li co na swoją obronę?

Młodzian do nóg pana kornie się pochylił.

— Winien jestem — rzekł głucho — i śmierć najsroższą poniósłbym z rozkoszą, byle druhowi wrócić życie, niechże sprawiedliwości stanie się zadość.

Bolesław ręką skinął; na znak ten wysunął się z ciżby kat z mieczem ogromnym, odziany w kubrak czerwony — pachoł-

kowie jego otoczyli winowajcę i związawszy, wieść chcieli na miejsce kary.

U wyjścia jednak zatrzymał go ojciec stary i w objęcia chwycił, błogosławiąc z płaczem na drogę tę ostatnią

Rozżalili się wszyscy nad młodzieniaszkiem onym, co tak marnie zginąć miał, a matka zamordowanego do nóg Chrobrego się pochyliła ze łzami.

— Panie! — rzekła — nie chcę by krew ta na moje spadła sumienie! Ukarzcie go jak chcecie, ale życia mu nie bierzcie!

— Sam radbym go ocalić — odparł posępnie król — ale za zabójstwo niemasz innej kary: krew za krew, mówią dawne prawa.

Wtem podniósł się z ławy poważny i uczony wielce opat tyniecki.

— Królu — rzekł poważnie — nie starczy ukarać winnego, trzeba jeszcze by wynagrodził krzywdę wyrządzoną!

— Jakże to? — zawołał zdumiony Bolesław. Nie może wskrzesić zabitego.

— To prawda, że wskrzesić go nie może — odparł kapłan — jest wszelako inna droga do odkupienia winy: za życie ludzkie zgaszone lekkomyślnie, niech ludzi wielu od śmierci ocali; winnym jest ciężko, niechże teraz zbawcą i dobroczyńcą się stanie, a Bóg i ludzie odpuszczą mu winę jego.

Wszyscy słuchali w skupieniu wielkiem, zaś mąż świątobliwy tak dalej mówił.

Jest Tyniec warownią potężną, w której cały lud okoliczny mógłby znaleźć schronienie w razie wojny, wszelako warownia ta na skale szczerej stoi, przeto wody jej braknie i śmierć straszna, śmierć z pragnienia, grozi tym, co szukaliby w niej przytułku... Niechże młodzieńczyk ów wyrzecze się domu rodzinnego, ludzi, uciech wszelakich, a wziąwszy w dłonie oskard i młot górniczy, niech w skale owej studnię kowa... Jeśli Sędzia Najwyższy przyjmie jego pokutę i dozwoli, by ze skały zdrój żywy wytrysnął, wtedy tysiące ludzi po wszystkie czasy błogosławić będzie winowajcę dzisiejszego, a imię jego przez potomnych z czcią i miłością wspominanem będzie! Zgodzicież się panie, na karę taką?

Chrobry milczał chwilę z czołem wspartem na dłoni, wreszcie głowę podniósł i rzekł:

— Niech i tak będzie, jak mówicie ojcze, wam go oddaję.

Ów zaś junak młody, hardy i nieustraszony wobec śmierci, teraz, gdy miłosierdzie mu okazano, rozpłakał się jak dziecko. Zaraz też pożegnał ojca starego i druhów serdecznych i za opatem się udał, by karę rozpocząć.

Od dnia onego, odziany w zgrzebną płótniankę, z młotem w ręku, skałę kował bez wytchnienia, modląc się gorąco o odpuszczenie winy. Mijały dnie i tygodnie, potem miesiące i lata, otwór w skale był już jako czeluść czarna, w której nie było można dojrzeć dna!... Na spodzie wszelako czeluści onej, rycerz młody pracował wytrwale samotny, odcięty od świata bożego i ludzi.

W tej samotności wszelako dusza jego czyściła się jak w ogniu, rozpamiętywał grzechy swe i winy wszelakie i zwolna zamierał w nim ów młodzik zuchwały, gwałtowny i lekkomyślny, natomiast budził się rycerz prawdziwy, o duszy gorącej, jak stal hartownej, zdolnej do wszelkich ofiar i poświęceń.

A w miarę jak czas upływał, moce jakieś niewidzialne pomagać zaczęły pokutnikowi, w godzinę robił teraz więcej niż dawniej przez tydzień cały, kamień, nad którym przedtem długo sobie krwawił dłonie, teraz ustępował za dotknięciem prawie, a szale nastarczyć nie mogły wydobywaniu gruzu.

Raz, gdy usnął na chwilę znużony pracą, ujrzał anioła, który rzekł mu:

— Dziś, gdy pierwszą szalę napełnisz, skocz na nią i zanim cię wyciągną do góry, uderz oskardem w to miejsce, skąd ostatni kamień odbiłeś!

Jaxa, obudziwszy się, nie pojmował coby te słowa znaczyły, usłuchał wszelako rozkazu we śnie odebranego, wskoczył na szalę i gdy ta ostatnia podnosić się już miała, ugodził z całej siły oskardem w miejsce, gdzie pracował na ostatku...

W tej chwili szum się rozległ, a potem huk straszny — z rozwartej szczeliny skalnej buchnęła woda i zalała dno otchłani, kłębiąc się z łoskotem, niosąc odłamki skał pokruszonych i rosnąc tak szybko, że zaledwie zdołał umknąć przed rozhukanym żywiołem...

Na ziemi zaś tłum szalał z radości. Lud zebrany w kościele usłyszał łoskot ów podziemny i natychmiast odgadł jego przyczynę, to też kto żyw pospieszył nad czeluść skalną. Wynurzającego się z otchłani Jaxę powitano okrzykami i błogosławieństwem, on zaś na ziemię się rzucił i w gorącej, łez pełnej modlitwie dziękował Bogu za łaskę...

. . . .

Studnia ta do dziś dnia w Tyńcu istnieje tak głęboka, że pół pacierza zmówić można, zanim kamień rzucony w nią, uderzy o wodę. — Wieki minęły od tego czasu, ale imię dzielnego rycerza żyje na ustach ludu, bo czyn dobry nigdy zginąć nie może i pamięć o nim przetrwa wszystko!...



MINIONA ROCZNICA.

Ku uczczeniu zasług założyciela Konwiktu, z okazji 25 rocznicy jego śmierci d. 6 marca, przybył do Chyrowa Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz J. E. Ks. Biskup Anatol Nowak. W dniu tym rano w kaplicy konwiktowej pontyfikował żałobne nabożeństwo, podczas którego chór konwiktowy śpiewał mszę łacińską. W mowie żałobnej przedstawił X. K. Krokoszyński główne rysy charakteru i pracy O. Jackowskiego, a zwłaszcza cel i znaczenie Konwiktu, który był koroną jego zasług, poczem Najprz. Arcypasterz odmówił za spokój duszy O. Jackowskiego pacierze, a wkońcu odśpiewał cały Konwikt żałobne „Salve Regina". W kościele parafjalnym w Chyrowie odprawił również miejscowy X. Proboszcz żałobne nabożeństwo. Popołudniu udał się cały Konwikt na cmentarz, gdzie przy grobowcu odegrała kapela kilka pieśni żałobnych i odmówiono wspólne modlitwy.

W Jabłowie koło Starogardu, w miejscu urodzenia O. Jackowskiego, odprawiono nabożeństwo żałobne, w którem, jak nam donosi tamtejszy proboszcz X. Piechowski, wzięli liczny udział parafjanie oraz Starosta ze Starogardu p. Kalkstein, siostrzeniec O. Jackowskiego.

(KAP) Dnia 6 bm.. jako w 25-tą rocznicę zgonu śp. ks. Henryka Jackowskiego T. J., w kościele św. Stanisława w Siedlcach, JE. Ks. Biskup Dr. H. Przeździecki, Pasterz diecezji Podlaskiej, odprawił Mszę św. za duszę znanego na całym Podlasiu, niezmordowanego apostoła. Postać ks. Jackowskiego znana jest tu wszystkim, którzy mieli sposobność poznać tę anielską duszę, niewyczerpaną jego pracę w tym okresiu naszej niewoli politycznej, kiedy, po skasowaniu przez Rosję unji, setki i tysiące prześladowanych unitów szukało pociech religijnych u kapłanów obrządku łacińskiego nocami, w niedostępnych nieraz miejscach, by się ukryć przed okiem żandarma i strażnika, gdyż wiedzieli

ci nieszczęśliwcy, że narazić kapłana nawet na podejrzenie sprowadzało nań więzienie, a nawet Sybir. Potrzebom duchownym unitów przychodzili z pomocą misjonarze, przeważnie OO. Jezuici z Małopolski, do których grona należał śp. ks. Jackowski. Prace swoje apostolskie okupił więzieniem, a rad był nawet z tego więzienia, gdyż unici dostawali się do więzienia, by mieć w swem gronie całą duszą oddanego im kapłana.

Po Mszy św. Ks. Biskup przemówił do licznie zebranych wiernych o tej świetlanej postaci misjonarza, zachęcając ich do modłów przed tron Boży o zapłatę za jego niezliczone, a tak owocne trudy.

O nabożeństwie w Krakowie tak nam pisze Dr. Gołba: „Takiego uroczystego nabożeństwa, jakiego dziś byłem świadkiem w kościele OO. Jezuitów na Wesołej nigdy nie widziałem. Celebrował je X. Rektor Barglewski w asyście X. Kwiatkowskiego i X. Godaczewskiego. Katafalk, wielka ilość asysty koło ołtarza, znakomity chór kleryków, wszystko to wstrząsnęło mojemi słabemi nerwami. Chyrowiacy dopisali, bo prócz licznego grona młodszej generacji, których nawet nazwisk jeszcze nie znam, przybył z Wadowic senjor M. Łuszczkiewicz, następnie widziałem Piaseckiego, Stockiego, Kuhna, Zarzyckiego i wielu innych. Po nabożeństwie poszliśmy z prof. Piaseckim do zakrystji podziękować OO. za urządzenie tego nabożeństwa“.

Podobne, choć może mniej uroczyste nabożeństwa odbyły się w Warszawie, gdzie celebrował X. B. Jabłoński, we Lwowie odprawione przez X. Superjora W. Konopkę, w Poznaniu i Bydgoszczy, a jak nam donosi z Pelplina X. Bartonowski w Seminarjum Duchownem alumn J. Lemańczyk miał odczyt o „wielkim Pomorzaninie“.

Pomijając drobniejsze wzmianki w prasie o tej rocznicy, dłuższe wspomnienia o O. Jackowskim zamieściły następujące pisma: Gazeta Warszawska, Polska, Czas, Kurjer Poznański, Dziennik Bydgoski, Gazeta Kościelna i Przegląd Katolicki; Kurjer Poznański i Dziennik Bydgoski umieściły nawet rycinę O. Jackowskiego. Do najlepszych zaliczyć można wspomnienie napisane przez X Kanonika Dra Jana Korzonkiewicza, umieszczone w „Czasie“.

Na zakończenie dodajemy wyjątek z listu Chyrowiaka p. Wiesława Skarzyńskiego ze Studzieńca, który między innemi pisał: „Na zaproszenie Koła Związku Chyrowiaków na nabożeństwo w Warszawie nie mogłem pojechać, lecz zamówiłem nabo-

żeństwo w moim kościele parafjalnym w Słubicach, w którem wziąłem udział... Miałem szczęście znać O. Jackowskiego, bo gdy byłem jeszcze w Konwikcie Tarnopolskim, on wtedy był prowincjałem i często do Tarnopola przyjeżdżał, a następnie gdy Konwikt przeniesiono do Chyrowa, był przez kilka lat moim rektorem. Choć był imponującej postawy i wyglądu raczej surowego, jednak zniżał się do młodzieży i chętnie z nami obcował, dając nam rady duchowne. Był przez nas bardzo szanowany i kochany i cieszył się ogromnym autorytetem, stąd jego wskazówki utkwiły w naszem sercu i pamięci".

Myśli Jana Kochanowskiego

(1530—1584)

Co po tych skargach próżnych, jeśli za występy
Przez szpary, jako mówią, patrzy urząd tępy?
Po co statut i prawa chwalebne stawiamy,
Jeśli się obyczajów dobrych nie trzymamy?

*

Kościół to musi sądzić, który jako żywo
Uznawał, co w tej mierze prosto, a co krzywo.

*

Ale com raz obiecał na Krzcie Panu Swemu
Nie służyć, póki we mnie dusza, jedno Jemu,
Stoję przed tem statecznie i znam Jego słowa,
Tych nie odstąpię, by mi też miała spaść głowa.

*

Przełożonych występy miasta gubiły
I szerokie do szczętu państwa niszczyły.

*

Skryte są Pańskie sądy, co się Jemu zdało
Najlepiej, żeby się też i nam podobało.

*

Nakoniec pełen wieku i przystojnej chwały
Sam się prawie położył, jako kłos dojrzały.



PRZYJACIELE

(c. d.)

Bal, o którym Witold tak długo marzył, niewesoło się dla niego skończył, bo przegrał na nim kilkadziesiąt złotych, a nadto się przeziębił. Wrócił rano i leżał kilka dni nie wstając, gdyż rzeczywiście grypa wywołała silną gorączkę. Z nudów zauważył koło łóżka pająka; chwycił go i nakrył szklanką, a potem wpuścił pod szklankę muchę. Gdy Tadzio z Kaziem wrócili po obiedzie, Witold woła kolegów, mówiąc:

Patrzcie, jakie zrobiłem odkrycie. Pająk - bestyjka mógł tak łatwo rzucić się pod szklanką na muchę, ale on zabrał się do robienia sieci — uważajcie, co będzie dalej.

Rzeczywiście wkrótce mucha została pajęczyną omotana i dopiero wtedy zaczął ją pająk wysysać.

— Cóż ty nato, Kaziu? zapytał Tadzio.

— Widzę nowy dowód celowości w naturze i brak wyboru u pająka. Bez pajęczyny nie widzi on możności polowania.

— „Naplewat“ na waszą filozofję, rzekł Witold, miażdżąc razem dnem szklanki muchę i pająka. — Żeby mi tak ktoś z was przyniósł flaszkę konjaku, tobym prędzej wstał z tej choroby.

Kazio już miał zamiar iść na miasto, lecz Tadzio rzekł:

— Zobaczymy, co powie lekarz, którego na szóstą zaprosiłem, a wtedy będziemy robić, co on zaleci.

— Cóż do licha przyszło wam do głowy z lekarzem, ja nie mam ani złotówki przy duszy.

— Ja już to załatwię, nie bój się, ale tak dalej nie można choroby lekceważyć.

Rzeczywiście zamówiony doktor przybył i zbadał chorego.

Gdy Tadzio, odprowadzając go korytarzem, dawał mu honorarjum, lekarz wziął go na bok i rzekł: Zwykła grypa nieco przeziębiona, sądzę, że po kilku dniach przejdzie, jednak ważniejsze to i niebezpieczniejsze, że zauważyłem u pańskiego kolegi wyraźne znaki choroby wenerycznej i radzę, abyście się mieli na ostrożności i tak blisko z chorym się nie stykali.

Wiadomość ta bardzo zaniepokoiła Tadzia, bo przeląkł się o Kazia. Ten zdrowy, jak kwitnąca róża chłopak, mógłby się niewinnie zarazić i nabawić tej wstrętnej choroby. Na samą myśl o tem chwyciło Tadzia przykre uczucie, gdyż go kochał coraz więcej, więc poszedł do gospodarza domu i zapowiedział stanowczo, że, ponieważ kolega Witold jest chory, należy albo jemu dać osobny pokój, albo im, gdyż razem już mieszkać nie mogą. Gospodarz trochę się pokręcił, lecz przypomniawszy sobie, że jest jeszcze jeden wolny pokoik, przeznaczył go dla nich, a chorego w dawnym pokoju zostawił.

Nietrudna była przeprowadzka. Każdy mógł łatwo swoje manatki przenieść, co też zaraz uczyniono. Witolda ten widok nieco zmartwił, ale Tadzio przyrzekł mu, że go nie opuści, i rzeczywiście sam wkrótce przyniósł lekarstwo zapisane przez doktora. Kazio jeszcze zapytał, czy lekarz pozwolił na konjak, ale Witold jakoś sam się wymówił, widząc, że cała kuracja spada na kieszeń kolegów.

Wieczorem, gdy już wszystko załatwiono, Tadeusz wyjaśnił Kaziowi w tajemnicy zaraźliwość choroby Witolda, oraz dodał kilka rad, które miały go zabezpieczyć na przyszłość, kończąc:

— Oto widzisz trzecie niebezpieczeństwo trzeciego „K".

— A co odpowiedzieć Witoldowi na jego zdanie: Timor omnes deos fecit?

— Że są tacy, którzy twierdzą, że strach wszystkich bezbożników czyni.

— A czy Lutra też?

— On nie był bezbożnikiem, tylko odstępcą i błędnowiercą. Ja myślę, że takim się stał wskutek pychy, bo Sienkiewicz mówi, że tam się zaczyna wiara, gdzie ustępuje pycha rozumu. Z latami inne namiętności łagodnieją, tylko pycha się wciąż potęguje.

Dotychczas, ilekroć Tadeusz i Kazio rozpoczynali rozmowę na temat religji i akcji katolickiej, Witold w tej rozmowie nie brał żadnego udziału, a najczęściej w takich wypadkach wynosił się z domu. Raz jednak, gdy była wielka słota, a Tadzio rozmawiał z Kaziem o Odrodzeniu, pragnąc zjednać dla niego nowego członka, Witold, nie mogąc się usunąć, zapytał:

— Słyszę często, że mówicie o Sodalicji, o Odrodzeniu, ale nie mam zielonego pojęcia, co to jest i dlatego nie mogę z wami rozmawiać.

— Tu ci przyznaję zupełną racje, że głosu nie zabierasz w materji, o której nie masz zupełnie pojęcia. Jeszcze jednak nie za późno poznać i zbliżyć się najpierw do katolickiego Kościoła, którego członkiem jesteś tylko z metryki, — rzekł na to Kazio.

— Przyznam się, że mię te sprawy zupełnie nie interesują, ale jeśli już mam cię o co zapytać, to proszę mi powiedzieć, skąd ta pewność, że jedynie tylko katolickie wyznanie jest prawdziwe. Ja obcowałem z różnymi ludźmi obcych wyznań bardzo porządnymi, którzy też w swych zasadach dużo oczywistej prawdy głosili.

— Zamiast długich wywodów odpowiem ci teraz tylko krótko: wszystko, co ma jakąś wartość w naukach różnych sekt, wypływa, jako ze swego źródła, z nauki katolickiej, której stróżem jest jedynie Kościół Chrystusowy, a P. Jezus tylko jeden Kościół założył, a nie kilka, bo i prawda jest jedna. Bardzobym ci życzył, abyś przeczytał tę oto książkę: jest to krótka Apologetyka.

Witold wziął książkę do ręki z lekceważącą miną, która nie dawała nadziei, że ją przeczyta. Zaczął przeglądać pobieżnie kartki i rozdziały, ale wkrótce zamknął i rzekł:

— Nie cierpiałem popów, gdy często wspominali o swej prawosławnej cerkwi, a tu znów widzę ustawicznie mowa o Kościele. Skąd ta zarozumiałość i przecenianie urojonej doniosłości i znaczenia, którego ani nie widzę, ani żadnych skutków dopatrzyć się nie umiem.

— Bo nie umiesz historji powszechnej, odpowiedział na to Tadzio, ale jeśli kto, to ty znając Rosję, mógłbyś coś sam wywnioskować. Gdyby w Rosji było więcej prawdziwego i głębszego chrześcijaństwa, toby do bolszewizmu i jego trwania nie doszło, ale tam jest w szerokich warstwach tylko powierzchowne, pozorne chrześcijaństwo. Chrystus ze swą nauką przyszedł uzdrowić ludzkość i jego stosunki. Bez Kościoła stałaby się ziemia wielką knieją, pełną drapieżnych zwierząt, pożerających się nawzajem. Zbyt słabe jest prawo świeckie, by mogło okiełznać złość ludzką. — Nastała chwila milczenia, bo jakoś Witold nie znajdował nowej jakiejś trudności, czy zapytania, i zaczął znów przeglądać Apologetykę. Przerwał milczenie Kazio:

— Odeszliśmy od pierwszego pytania, jakie Witold postawił, mianowicie chciał się dowiedzieć, co to jest Odrodzenie? Otóż jeśli chcecie, to wam przeczytam świeżo zredagowaną ideową deklarację naszego stowarzyszenia.

Tadzio słuchał odezwy z wielkiem zainteresowaniem, lecz Witold ziewał i oczekiwał, kiedy wreszcie odczyt się skończy. Pod koniec oświadczył:

— Muszę się przyznać, że niewiele z tego wszystkiego zrozumiałem.

— Przeczytaj Apologetykę, to ci się wszystko wyjaśni.

— Te dwie kartki były takie nudne, że ledwie wysiedziałem, a ty

chcesz, abym cały tom tego rodzaju pokarmu spożył, lepiej iść na bilard. — I poszedł.

Tadzio tymczasem, wziąwszy z rąk Kazia odezwę, zaczął ją przeglądać i ołówkiem podkreślać.

— Mam tu pewne wątpliwości i niedopowiedzenia, o których jeszcze pomówimy.

— Bardzo chętnie, rzekł Kazio, tylko zgóry cię uprzedzam, że to bynajmniej nie skład Apostolski, niezmienny i nienaruszalny. Jestem przekonany, że nieraz jeszcze nastąpi jakaś w redagowaniu jego zmiana i ujęcie sprawy i środków pracy w inny sposób. Ale ja mam do ciebie, Tadziu, inną prośbę. Oto zbieramy od polskiej młodzieży podpisy na następujące oświadczenia z okazji jubileuszu św. Stanisława Kostki. Arkusze zebrane z podpisami całej Polskiej Młodzieży stanowić będą piękną pamiątkową książkę. Oto arkusz, może najpierw przeczytasz.

Tadzio zaczął czytać.

„Idąc za myślą i hasłem świętego Stanisława Kostki „Dla rzeczy wyższych jestem stworzony" z okazji dwusetnej rocznicy Jego Kanonizacji jawnie i publicznie oświadczamy:

że polska Młodzież, otrzymawszy w spadku po przodkach najcenniejszy skarb wiary katolickiej, nie wstydzi się Ewangelji i pragnie stać mężnie przy Kościele katolickim;

oświadczamy, że kierując się zasadami wiary i nauki Chrystusowej pragniemy wnieść w nasze życie prywatne i stosunki publiczne zdrowie i pracę, tężyznę, ład i harmonję;

zważywszy, iż wielki zanik uczciwości i sprawiedliwości w naszych stosunkach, graniczący niekiedy z podłością, nikczemnością i zbrodnią, jest skutkiem braku żywej wiary, oświadczamy, że głównem lekarstwem na niedomagania nasze jest obudzenie religijnego życia i pogłębienie katolicyzmu wśród kształcącej się młodzieży, z której ma powstać inteligentna warstwa naszej Ojczyzny;

potępiając środki, któremi nas żywioł przeważnie masońsko-żydowski zatruć pragnie, obiecujemy wystrzegać się tego wszystkiego, co wiarę i czystość obyczajów podkopuje i plami, jako to nieobyczajnych przedstawień, tańców, mód, pornografji;

w najgłębszem przekonaniu, że prawdziwa wiara katolicka jest jedynem źródłem siły moralnej, kształcącej sumienia, oraz rękojmią uczciwości społecznej i obywatelskiej, oświadczamy, że Kościół katolicki, jako stróż tej wiary, winien zajmować w życiu Ojczyzny stanowisko przodujące".

Kazio podał pióro, lecz Tadzio go nie wziął, tylko rzekł:

— Mądre i piękne, lecz tego teraz nie podpiszę, nie pytaj dlaczego, może kiedyś ci wyjaśnię.

Raz, po majowem nabożeństwie, udali się Tadzio z Kaziem do parku Stryjskiego. Jakiś czas obaj milczeli. Był wspaniały wieczór majowy. Milczenie przerwał Tadzio:

— Rzeczywiście bez nabożeństwa do Matki Bożej ani katolikiem, ani polakiem być nie można.

— Tę prawdę i zasadę wpaja w nas Sodalicja, dodał Kazio.

Nadeszły wakacje. Tadeusz i Kazimierz egzaminy pozdawali i pooddawali przepisane prace. Witold, choć po grypie wyzdrowiał, wymaganiom techniki nie zadosyćuczynił. Tadzio wyjechał na wakacje do Borysławia, bo tam otrzymał praktykę w kopalniach. Kazio wyjeżdżał do Wólki z wielkim zapałem, bo miał pomagać w montowaniu motoru i elektrycznej instalacji.

Witold we Lwowie mógłby zabrać się do zaniedbanej nauki, ale nie miał na tyle siły, aby lenistwo przezwyciężyć, choć często przypominał sobie owego pająka w szklance snującego sieci. Obecnie osamotniony, znużony bezczynnością, tracąc dawną żołnierską wesołość, wpadał w coraz większą apatję. W połowie wakacyj napisał nawet list do Tadeusza z zapytaniem, czy nie znalazłby i dla niego miejsca w kopalni, lecz otrzymał odpowiedź odmowną. Gnębiły Witolda bieda i długi. Wysprzedawał różne drobiazgi, które mu jeszcze z dawnych czasów wojskowych pozostały, a gdzie się tylko pokazał, to znalazł się zawsze jakiś wierzyciel, domagający się zwrotu pożyczki. Praczka już zupełnie nie chciała przyjmować jego bielizny, której też miał coraz mniej. Żywił się tylko bułkami i herbatą, lecz wreszcie i na to pieniędzy brakło.

Raz popołudniu wygłodzony, bo dziś jeszcze nie miał nic w ustach, zaczął rozmyślać, co dalej robić. Na takie życie „naplewat". Pusto w sercu, pusto w głowie, pusto w żołądku, pusto w kieszeni... trzeba tę pustkę wypełnić kulą i będzie wreszcie koniec. Przypomniał sobie, że ma jeszcze z dawnych czasów rewolwer, więc sięgnął do szuflady po niego. Oglądnął go i zaczął się namyślać. Możnaby go jeszcze sprzedać, a za pieniądze otrzymane zagrać w karty, może wygra, lecz jeśli przegra, to znowu pustka. Możnaby za te pieniądze jeszcze jakiś czas żyć bez głodu, ale co potem? Znowu pustka. Gdy tak w tych czarnych myślach pogrążony siedział nad rewolwerem, otwierają się drzwi i wchodzi stróż domu, wnosząc paczkę i prosi o podpisanie pocztowego recepisu. Witold spojrzał na przekaz i widzi: Wólka, p. Przemyśl. Otwiera paczkę i widzi jej zawartość: masło, kiełbasa i jabłka. W kopercie 20 zł.

— Kochany Kazio, złoty chłopak, zawołał sam do siebie. Jakże go nie kochać? Niema już pustki.

Ciężko, lecz nie bez pożytku pracował tymczasem Tadeusz na kopalni. Zarabiał nietylko na utrzymanie, ale zaoszczędzał także i na ubranie, które przy pracy bardzo się niszczyło. Prawie z nikim nie żył, bo nie lubiał nowych znajomości. Z czytelni pożyczał książki, tylko narzekał na brak poważniejszej treści. Znalazł jednak pamiętniki Zaleskiej-

Dorożyńskiej p. t. Na ostatniej placówce. Ogromnie mu się spodobała ta książka, więc w Drohobyczu kupił w księgarni egzemplarz i wysłał go Witoldowi do Lwowa, dodając kartkę: „Masz teraz czas, to przeczytaj prawdziwe zapiski, a może zrozumiesz niezbadane wyroki Opatrzności Bożej, która wiarę, cnotę i zasługi tej zacnej autorki nagradza". Raz w wolnym od zajęć czasie wybrał się do Truskawca, gdzie spotkał ks. prefekta Laskowskiego. Ogromnie ucieszył się ze spotkania i kilka razy później na przechadzkach przedstawiał swoje religijne wątpliwości, które ksiądz z niezwykłą jasnością mu rozwiązywał.

W Wólce zmontowano motor, który miał poruszyć młyn. Kazio był z tego niezwykle dumny, bo widział pierwsze owoce swej pracy i własnych zdolności. Na 15 sierpnia miało być poświęcenie młyna. Po uroczystej sumie z okazji cudu nad Wisłą ks. proboszcz młyn poświęcił. W dniu tym w Wólce znalazł się i Dr. Władysław, który wieczorem zaczął wypytywać Kazia, jak im się we Lwowie powodzi.

Kazio opowiedział stryjowi wszystko, co w tym roku zaszło, a Dr. bardzo się zmartwił postępowaniem Witolda.

— Szkoda tego człowieka, a ja osobiście zawdzięczam mu życie, gdyż pod Połockiem tylko jego odwaga ocaliła nasz oddział sanitarny. Trzebaby go koniecznie ratować. Będę w tych dniach we Lwowie, to go odwiedzę.

— Właśnie otrzymałem niedawno od niego list. Poprosiłem mamy i wysłaliśmy mu paczkę z prowiantami, bo wiedziałem, że tam u niego krucho, a on za ten drobiazg rozpisuje się na kilka kartek, przeprasza mnie, nie wiem za co, a na końcu pisze: „Czegokolwiek, Drogi Kaziu, odemnie zażądasz, to uczynię". W odpowiedzi na ten list wysłałem mu książkę ks. Rostworowskiego „Obrazki z życia Zbawiciela", bo choć mu dałem Apologetykę, zdaje się, że nie przeczytał, może więc ta książka jakoś go uchrześcijani.

Tegoż dnia właściciel Wólki, pan Stanisław, był bardzo zadowolony, bo zapoznał swego brata, Dra Władysława, z córką sąsiada rejenta, a oboje bardzo dodatnie na siebie wywarli wrażenie. Ojciec Kazia wciąż tylko marzył, aby brata ożenić.

W kilka dni potem Dr. Władysław odwiedził we Lwowie Witolda, zastawszy go nad czytaniem „Obrazków". Choć go to bardzo ucieszyło, jednak tej kwestji nie poruszał, ale zaczął wypytywać o zdrowie i prosił, aby się dał zbadać i opukać. Uległ temu Witold, choć niechętnie, a stary przyjaciel przepisał mu maść, którą mu sam kupił i wstrzykiwanie. Następnie oświadczył, że zapłaci za niego na cały rok obiady i mieszkanie, tylko żądał, aby się zabrał do nauki sumiennie.

— Gdy zostaniesz inżynierem i otrzymasz posadę, będziesz mi ratami ten dług spłacał.

Witold zażenowany, ale i rozczulony dobrocią doktora, westchnął nieśmiało:

— Kiedy to będzie?

— Nie tak znów daleko, tylko się zabierz energicznie do roboty myśl rozumnie o przyszłości, z całym wysiłkiem dążąc do celu. A czy ty nie masz żadnych świadectw z Zurychu?

— Owszem, mam nawet tu w stoliku.

— Pokaż no je.

Doktor przejrzał, a potem zapytał:

— Czyś je na Politechnice przedstawiał? Czy ci coś z tych studjów nie policzą i nie uznają?

— Nie, nigdy o tem nie myślałem, ani próbowałem.

— No jakżeż można być tak nieporadnym! Zanieśże to do senatu i proś, aby ci na podstawie tych świadectw uwzględnili poprzednie studja, ale pamiętaj, zabierz się do roboty, bo czas ucieka.

Witold wreszcie zapytał nieśmiało:

— Powiedz mi, kochany Władziu, czy będąc lekarzem wierzysz, czy religję cenisz?

— Uznaję za prawdę, co Bóg objawił, i w mojej wierze katolickiej pragnę umrzeć. Nauka nie prowadzi do bezreligijności, tego bądź pewny. Wiarę można stracić czasowo z powodów nie mających nic wspólnego z nauką. Wielki matematyk Cauchy i wielki przyrodnik, Pasteur byli głęboko religijnymi ludźmi. Światowej sławy przyrodnik Wassmann jest jezuitą.

— A co ci religja daje?

— Tu na ziemi zasady moralnego postępowania i nadzieję zbawienia. Wyrzec się wiary i odrzucić religję to szaleństwo i szanse potępienia. Radzę ci bardzo: przeczytaj powieść Kosiakiewicza „Z powrotem“.

Odtąd w duszy Witolda powstały poważne myśli i dociekania. Raz zadumany wszedł popołudniu do pustej katedry, a gdy spojrzał na wysokie gotyckie sklepienie poczuł się maleńkim robaczkiem.



Z MISJI RODEZYJSKIEJ

Chikuni 16. II. 1930.

Zrobiłem trochę nowych fotografij, więc Wam wysyłam i załączam opis, jak to poganie na grobach swych zmarłych modlą się, prosząc o deszcz. Stoimy teraz wobec klęski elementarnej — głodu, bo, choć to pora deszczowa, deszczu od grudnia brak, więc kukurydza, główny środek żywności czarnych, zupełnie wysycha.

W cieniu mamy 35 stopni gorąca, stąd i febra się wciąż szerzy. Czarni katolicy przyszli do nas z prośbą urządzenia procesji błagalnej o deszcz, więc urządziliśmy ją i czekamy zmiłowania Bożego, gdyż w rzekach woda ginie, a i nasza studnia bardzo skąpo ją wydaje.

Po nawiedzeniu nas przez lwy w grudniu i zagryzieniu trzech sztuk bydła, był jakiś czas spokój od dziczyzny; dopiero wczoraj hiena zagryzła nam jednego dużego wołu, który był poza ogrodzeniem.

W tym miesiącu wysłaliśmy dwu z naszej szkoły już po egzaminie do wyższej rządowej szkoły w Mazabuka, gdzie będą przez 2 lata uczyć się na inspektorów szkolnych. Jest ich tam 32, ale katolików tylko 6, więc na nas cięży obowiązek pamiętać o ich potrzebach duchownych.

Mnie pracy wciąż przybywa, bo mam odwiedzić 20 okolicznych wiosek, a w niedzielę całe nabożeństwo z kazaniem i spowiedzią, do której przystępuje około 150 wiernych. Dodano mi jeszcze urząd ministra.

W niedzielę popołudniu wybieram się zawsze na odwiedziny której z wiosek, lecz w nich jeszcze większość pogańska, a przytem i nędza materjalna taka, że każdy się ogląda, aby mu coś dać.

Tutejsi Ojcowie Torrend i Moreau już wysłali do druku słownik, gramatykę i książkę do nabożeństwa, napisane w tutejszym języku.

Historję domu tutejszego wysłałem do Misyj angielskich, a do naszych Misyj i do Echa z Afryki osobne listy. Za gazetkę Chyrowską serdecznie dziękuję i czytam ją z zajęciem, bo to bardzo miło dowiedzieć się, co się tam dzieje, gdzie człowiek tyle lat spędził.

Tak w okolicy Chikuni, jak i mojej nowej parafji Monze silny objawia się ruch ku naszemu Kościołowi. Tłumy garną się o przy-

gotowanie ich do Chrztu św., tylko obecnie tak prędko nie idzie, bo określono 2 lata na katechumenat. Do Chikuni już w sobotę przychodzą z dalszych stron formalne procesje. Oczekujemy więc nowych misjonarzy.

O. Prefekt Wolnik już zamieszkał w nowym domu w Brokenhill. Wszystkich Ojców i Braci oraz Konwiktorów serdecznie pozdrawiam i o modlitwę proszę.

X. Władysław Zabdyr T. J.

W czasie tegorocznego „Tygodnia Misjologicznego“ w Krakowie Profesor Goetel wygłosił niezmiernie interesujący odczyt o misji polskiej, położonej w środkowej Afryce, w Rodezji. Tworzy ona od r. 1927 osobną prefekturę apostolską z siedzibą w Brokenhil, powierzoną opiece polskiej prowincji OO. Jezuitów. Misja obejmuje ogromną przestrzeń 200.000 km^2, równającą się $^2/_3$ obszaru Polski. Na tym rozległym terenie pracuje 12 ojców, 18 braci i 12 sióstr pod przewodnictwem prefekta apostolskiego O. Wolnika; znajduje oparcie w siedmiu głównych rezydencjach misyjnych. Misja prowadzi 105 szkół powszechnych z 4.000 uczniów, nadto szkołę zawodową, oraz seminarja nauczycielskie i duchowne. Warunki pracy są ciężkie, głównie z powodu zabójczego dla europejczyka klimatu. Panują tu stale różne gatunki febry i malarja, to też biali muszą ciągle zażywać chininę, rujnując sobie przez to zdrowie; prócz tego zjadliwe owady dają się dotkliwie we znaki. Dlatego rząd angielski daje swym urzędnikom co trzy lata sześć miesięcy urlopu dla poratowania zdrowia. Misjonarze jednak dla braku środków muszą pracować bez przerwy. Stosunki komunikacyjne przedstawiają się stosunkowo nienajgorzej. Wprawdzie istnieje tylko jedna linja kolejowa, lecz autobus, auto, motocykl i rower pomagają skutecznie przezwyciężać ogromne przestrzenie. Każdy misjonarz musi być zatem szoferem i mechanikiem.

Ludność Rodezji składa się niemal wyłącznie z murzynów; nieliczni europejczycy mieszkają przeważnie po miasteczkach. Murzyni rodezyjscy należą do grupy Bantu, a wśród różnorodnych panujących dialektów wyróżniają się dwa bardziej znane: „snam“ i „janza“. Ludność pierwotna, nie zepsuta jeszcze cywilizacją odznacza się wielką uczciwością, gościnnością, oraz zamiłowaniem do śpiewu i muzyki. Lenistwo murzynów wypływa

raczej z gorącego klimatu, niż z ich natury. Wierzenia religijne czarnych zbliżają się do monoteizmu.

Misja OO. Jezuitów w Rodezji przedstawia duże znaczenie dla nauki polskiej. Uczeni nasi pod przewodnictwem prof. Smoleńskiego rozpoczęli już współpracę z misjonarzami, otrzymując od nich cenne informacje. Misja może też w przyszłości dostarczyć wielce pożytecznego oparcia dla projektowanej kolonizacji polskiej w półn. Afryce, w Angoli. To też konsulat polski w Kapetown (którego istnienie zagrożone jest niestety wskutek sejmowych skreśleń budżetowych) z p. konsulem Kwapiszewskim na czele, interesuje się wielce naszą placówką misyjną, bo też zasługuje ona istotnie na życzliwą opiekę ze strony społeczeństwa i rządu.



POŁOŻENIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W ANGLJI.

Rocznik angielski „Catholic Directory" na 1930 r. podaje ciekawy rozwój katolicyzmu w Anglji.

Liczba katolików w Anglji wynosiła w 1929 r. 2.175 000 dusz, przyczem wzrosła ona w ciągu ostatniego roku o 18.500. Archidiecezja liverpoolska, licząca 374.000 wiernych, jest najliczniejszą.

Podkreślić należy, że wzrost wiernych przypisać trzeba głównie nawracaniu się protestantów na katolicyzm. Nawróconych było w 1929 r. 12 372, przyczem liczba ta wzrosła w porównaniu z rokiem 1928 o 307. Najliczniejsze wypadki nawróceń miały miejsce w diecezji westminsterskiej

Również robi znaczne postępy w Anglji katolickie szkolnictwo. I tak było w końcu 1929 r. 1331 szkół powszechnych, liczących ogółem 374.000 uczniów. Kościołów liczono w Anglji w ub. roku 2.205, a duchownych było 4.350, w tem 2.750, należących do różnych zakonów, a 1.600 świeckich księży.



Ś. P.

Ks. Dr. Eustachy Jełowicki

Zmarły przedwcześnie był synem Tarnopolczyka Aleksandra, już zmarłego, oraz p. Olgi z Sulatyckich, a bratem Chyrowiaka Włodzimierza, właściciela majątku Chocimierz pod Tłumaczem. Urodził się we Lwowie dnia 21 sierpnia 1886 r. W Konwikcie, powszechnie kochany Staszek, d. 18 maja 1902 r. został sodalisem, a maturę celująco zdał w r. 1904.

Idąc za głosem powołania do służby Bożej, studjuje teologję najpierw we Lwowie, następnie w Innsbruku, a wyświęcony na kapłana w grudniu 1908 przystępuje do Ołtarza, aby po raz pierwszy złożyć bezkrwawą ofiarę. Następnie kończy jeszcze studja, aby zdobyć stopień dra teologji. Pracę duszpasterską rozpoczyna młody kapłan w Siemianówce, choć pracy naukowej nigdy nie zaniedbuje.

Ponieważ w kapitule lwowskiej zawakowała kanonja fundacji Jełowickich, więc Arcybiskup Bilczewski powołuje go na to stanowisko do Lwowa. Tu przygotowując się gorliwie do urzędu kaznodziejskiego, wydaje kazania swego przodka, sławnego Zmartwychwstańcy Ks. Aleksandra Jełowickiego. W czasie okupacji

rosyjskiej Lwowa i następnie w czasie wojny odznaczył się młody Kanonik czynami miłosierdzia, spiesząc z pomocą biednym i cierpiącym niedostatek, przyczem i Chyrowiacy i Związek ich korzystał z gościnności swego księdza kolegi.

Po wojnie Metropolita Lwowski zlecił Ks. Jełowickiemu ważne i ciężkie zadanie — wybudowania parafjalnego kościoła w Trembowli i w tym celu mianował go tamtejszym proboszczem i dziekanem. Zdaje się, że Opatrzność Boża to jedyne i najważniejsze dzieło przeznaczyła swemu słudze do spełnienia na ziemi, którego koroną była d. 15 kwietnia 1928 r. uroczysta konsekracja nowego kościoła dokonana przez X. Arcybiskupa Twardowskiego.

Opis tej pracy podajemy według tygodnika wychodzącego w Tarnopolu p. t. „Głos Polski" Nr. 17 z r. 1928 skreślony przez Ks. Dr. M. B.

J. E. ks. Arc. Bilczewski, zrywając z dotychczasową praktyką, powierzył w r. 1919 Trembowlę młodemu, bo zaledwie 33 lat liczącemu kan. kapituły Lwowskiej Metropolitalnej, ks. Dr. E. Jełowickiemu, w przekonaniu, że świeżą jeszcze i młodzieńczą energją podoła powojennym trudnościom i rozwiąże pomyślnie problem budowy świątyni.

Wistocie ks. kanonik nie zawiódł oczekiwań wielkiego Arcybiskupa. Szybko się zorjentował, że zubożała przez wojnę małorolna ludność miejscowa na żadną znaczniejszą ofiarność się nie zdobędzie, a osławioną konkurencją może się tylko do rzym.-kat. obrz. zniechęcić, powziął zatem plan zgoła dotąd niepraktykowany, a szybki i skuteczny. Oto za uzyskaną zgodą Stolicy Apost. sparcelował racjonalnie według planów i wskazówek Urzędu Ziemskiego, między małorolną i bezrolną polską ludność jeden z folwarków beneficjalnych, zdobywając w ten sposób w latach 1922—24 kwotę na cele budowy. Nie małego talentu wymagało należyte zabezpieczenie funduszów przed dewaluacją i to w najcięższym jej okresie. Dokonał tego z genjalnem przewidywaniem i niezwykłą wprost roztropnością.

Z chwilą ukończenia parcelacji nadszedł w r. 1924 czas rozpoczęcia dzieła budowy. Chcąc zakląć w kamień i zbudować na krańcach Rzpolitej twierdzę i świadka kultury łacińskiej i polskiej na granicach wschodniej barbarji, powziął szczęśliwą myśl sięgnięcia do wzorów starych klasycznych, rzymskich bazylik, a do sporządzenia planu zaprosił nielada mistrza, Prof. Szyszkę Bohusza. Oryginalny projekt genjalnego restauratora Wawelu,

projekt świątyni w stylu bazylikowym, niezwykłym, nieznanym w Polsce (poza Wilnem i Warszawą) otrzymał wbrew zaściankowym opinjom tuzinkowych estetów zatwierdzenie Min. W. R. i O. P. „ze względu na wysoką wartość artystyczną projektu". Do wykonania projektu stanęli Pp. Inż. Zakrzewscy (ojciec i syn), oraz Aleksander Czesnak z Trembowli. Niemałe zasługi położył wytrwały podmajstrzy Franciszek Jastrzębski.

W lipcu 1924 r. na poświęconym placu, wykupionym z żydowskich rąk, położonym na nowem mieście niedaleko dworca kolejowego, zawrzała praca. Wszystkie stany i klasy społeczne prześcigały się w kopaniu fundamentów pod Dom Boży. Od toru kolejowego ułożono pomost i szyny w ten sposób, że materjały, dowożone pociągiem, zajeżdżały kolejką na wózkach aż na miejsce zapotrzebowania. Monumentalna budowa rosła jak na drożdżach, z amerykańskim niemal rozmachem. Z natury rzeczy wiele czasu zajmowały roboty rzeźbiarskie, artystyczne, przy kolumnach, kapitelach i t. d., wykonywane intenzywnie latem i zimą bez przerwy pod kierunkiem panów Kubranowskiego z Tarnopola i artysty rzeźbiarza Repichowskiego ze Lwowa. W r. 1926 cały budynek był już pokryty blachą i wyprawiony.

Rok 1927 upłynął na pracach około urządzenia wewnętrznego. Termin konsekracji, t. j. oddania świątyni do służby Bożej, oznaczono ostatecznie na niedzielę Białą 15 kwietnia 1928.

Nowy kościół trembowelski zbudowany w stylu bazylikowym pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła, wzbogacił tak nieliczne dzieła sztuki architektonicznej na Podolu. Wielką atrakcję dla katolików stanowią opieczętowane relikwje męczenników św. Józafata i świętej Benedykty.

Bazylika mierzy na długość 38 mtr., a na szerokość 14 mtr. U frontu wznoszą się dwie wieże jednakowej wysokości 39 mtr. Kościół pomieścić może około 3000 ludzi, posiada trzy nawy, oddzielone dwoma rzędami kolumn kamiennych. Materjał kamienny, użyty do budowy, pochodzi częściowo z kamieniołomów trembowelskich, częściowo z Jamny i Jaremcza, a także i z Zaścianki (pow. tarnopolski).

Koszta budowy wynoszą około pół miljona złotych, z czego $^1/_6$ pokrył rząd tytułem datku patronackiego. Przed kościołem znajduje się plac kwadratowy, otoczony kolumnadą (jeszcze nie wykończoną), który pomieścić może około 6 tysięcy ludzi".

W ten sposób dzięki gorliwości Ks. Jełowickiego Trembowla, piękny gród historyczny, wsławiony bohaterską obroną Zofji

Chrzanowskiej, i parafja fundowana przez Władysława Jagiełłę otrzymała wspaniałą świątynię.

Po dokonaniu tego dzieła Ks. Jełowicki powraca do dawnych planów i, o ile mu tylko obowiązki dziekańskie i proboszczowskie pozwalają, pracuje naukowo, wydaje „Studja nad amerykanizmem", pisuje artykuły teologiczne do „Przeglądu Powszechnego", a Uniwersytet Warszawski właśnie w marcu b. r. powołał go na jedną z katedr na Wydziale Teologicznym. Śmierć nie pozwoliła mu jej objąć. Częste listy i artykuliki umieszczane w naszem pisemku, stała korespondencja z Chyrowem wyraźnie świadczą o jego łączności nie tylko z Konwiktem, ale i całym Związkiem Chyrowiaków. Na zjeździe koleżeńskim klasowym w r. 1924 d. 8 grudnia celebrował X. Jełowicki sodalicyjne nabożeństwo, przyjmując pod sztandar Marji nowych członków.

Z wesołem usposobiem umiał zmarły kapłan łączyć głęboką pobożność. Rekolekcje odprawiał co roku bardzo sumiennie, a słyszałem od naocznego świadka taki wypadek. „Będąc w Domu rekolekcyjnym we Lwowie przez pomyłkę otworzyłem drzwi pokoju, w którym Ks. Jełowicki odprawiał w tych dniach rekolekcje i ujrzałem go leżącego na ziemi krzyżem w czasie rozmyślania".

X. Jełowicki w ostatnich dniach odczuwał bóle wewnętrzne, więc przybył z Trembowli do Lwowa, gdzie mu polecono poddać się operacji. Gdy w Sanatorjum Cz. Krzyża d. 15 marca leżał na stole operacyjnym, dostał ataku serca i silnych bólów, gdyż miał zapalenie otrzewnej. Skonał więc nawet bez właściwej operacji.

D. 18 marca, po nabożeństwie w Bazylice archikatedralnej, zwłoki zmarłego kapłana odprowadzone zostały do rodzinnego grobowca na cmentarzu Łyczakowskim. Nad trumną przemówił bardzo serdecznie jeden z wieśniaków przybyłych na pogrzeb z Trembowli. W pogrzebie wzięli udział Księża Arcybiskupi Teodorowicz, Mańkowski, X. Biskup Lisowski, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne, oraz Chyrowiacy.

Przedwczesna ta śmierć w 44 roku życia i tak niespodziewana wywołała wśród Przyjaciół i Kolegów wielki żal i przygnębienie. Wśród licznych kondolencyjnych listów i telegramów do pogrążonej w smutku Rodziny nadeszła również i z Rzymu kondolencja od P. O. Generała Włodzimierza Ledóchowskiego, którego X. Jełowicki, będąc kilka razy w Rzymie, odwiedzał.

Przyjaciel i Kolega zmarłego p. Stanisław Sokalski pisze z Warszawy: „Smutna ta wiadomość tak niespodziewanie mię zaskoczyła, iż nie mogę się pogodzić z tą myślą, że go już niema

między nami. Niedawno był w Warszawie i cieszył się, że w jesieni obejmie katedrę na Uniwersytecie. Po wyjeździe jeszcze pisał do mnie dwa listy i nic nie wspominał o chorobie i grożącej mu operacji".

Do Chyrowa ostatni list pisał X. Jełowicki z uznaniem i radością, że Sodalicja zajęła się szerzeniem czci X. Skargi. Bolesną wiadomość nadesłał nam ze Lwowa telegraficznie X. Superjor Włodzimierz Konopka, więc Sodalicja w najbliższą sobotę urządziła za zmarłego Sodalisa żałobne nabożeństwo.

D. 1. listopada 1917 r. miał X. Jełowicki w katedrze kazanie na temat „Błogosławieni miłosierni". Kazanie to nawet wyszło w druku. Gdym się namyślał, co było jakby charakterystyczną cechą jego życia i zasług, doszedłem do przekonania, że właśnie to, co w tem kazaniu głosił, bo rzeczywiście wiedziałem ile dobrego działał dla różnych biednych, chorych i jak wspierał ochronki, sierocińce, jak popierał kształcącą się młodzież zarówno w swej parafji, jak i w odległych miejscach.

Gdym już to krótkie wspomnienie zakończył, otrzymuję od X. Dra Michała Białowąsa, obecnie prefekta w Gródku Jagielońskim, jednego z najbliższych przyjaciół X. Jełowickiego wspomnienie o zmarłym. Przekonało mnie to wspaniałe świadectwo wydane cnocie tak zasłużonego kapłana, że tak rzeczywiście było, że X. Jełowicki za swoje miłosierdzie względem biednych zjednał sobie ich serce i głęboką wdzięczność, która mu u Boga bezsprzecznie wyprosi miłosierdzie.

Autor tego wspomnienia wtajemniczony w ciche nieznane światu cnoty zmarłego, a drogiego nam Sodalisa Kapłana podaje, że zmarły zapisał w testamencie ze swego rodzinnego majątku 20 tysięcy dolarów na zakład sierót w Miejscu Piastowem, prowadzony przez XX. Michaelitów.

X. Białowąs znalazł po śmierci X. Jełowickiego w książce z rozmyślaniami zakładkę z następującą modlitwą:

„O niepokalana nieba i ziemi Królowo, Ucieczko grzesznych i Matko nasza Najmiłościwsza, Ty, której Bóg cały porządek miłosierdzia powierzyć raczył, ja Eustachy niegodny grzesznik, rzucam się do stóp Twoich, kornie błagając, abyś mnie całego i zupełnie na rzecz i własność Swoją przyjąć raczyła i uczyniła ze mną wraz ze wszystkiemi władzami mej duszy i ciała i całem mem życiem, śmiercią i wiecznością cokolwiek Ci się podoba".

X. T. B.

XIX. SPRAWOZDANIE CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. P. SKARGI

Nasze Koło od początku swego założenia miało być szkołą prawdziwej miłości Ojczyzny pod opieką tego wielkiego Patrjoty, jakim był X. Skarga; miało być uczelnią cnót obywatelskich w myśl ważnej przestrogi Sienkiewicza, „że gdzie miłość Ojczyzny gaśnie, tam przychodzą czasy łotrów i szaleńców“. Ten cel przyświecał nam we wszystkich pracach i zamierzeniach.

Członków liczyło w tym roku Koło 70; w porównaniu do roku zeszłego o 10 mniej, ale mimo to nie zmniejszyła się gorliwość członków w szerzeniu dobrej prasy, co jest głównym środkiem naszej służby Ojczyźnie.

Posiedzeń wydziału odbyło się 12, zebrań całego Koła 9. Czytelnia posiadała 45 czasopism; do bibljoteczki przybyło 65 numerów a liczy ona 1235 książek i broszur. Z nowszych wydawnictw zanotować można ważniejsze jako to: „Polska w czasie wojny światowej“, „Ilustracja szkolna“ oraz „Dziesięciolecie odrodzonej Polski“. Wypożyczono z bibljoteki 856 książek.

W roku ubiegłym Koło wznowiło w Konwikcie Kasę oszczędności za pomocą książeczek P. K. O. Do d. 1 maja wkładek było 290 na łączną kwotę 3490 zł, umieszczonych na 130 książeczkach.

Za staraniem Koła przybyli do Chyrowa z Warszawy pp. Dyrektor Baliński i Inż. Witkowski z odczytami o Lidze obrony powietrznej a następnie założono w Konwikcie Szkolne Koło L. O. P. P. do którego zapisało się 103 członków.

Z inicjatywy Koła powstała sekcja wymowy z 22 członkami pod kierunkiem X. Turbaka. Wreszcie na naszą prośbę obiecał przybyć do Chyrowa z odczytami p. Karol Hubert Rostworowski, lecz zdaje się, że dopiero następny rok sprawozdawczy na swój rachunek to wpisze.

Główne zadanie Koła — szerzenie zdrowej oświaty za pomocą drukowanego słowa spełniło Towarzystwo nasze w tym

roku przez 3 własnego nakładu wydawnictwa w łącznej sumie 7,000 egz. a mianowicie: „Na gwiazdkę“ 3 tys., „X. P. Skarga“ — 3 tys. oraz „Triumf Krzyża“ 1 tys. wreszcie 3 tys. kartek-obrazków X. Skargi.

Do miejscowej składnicy sprowadzono 94 broszury obcych wydawnictw w 2635 egz. w czem 1000 egz. broszury „Walka z antychrystem“ X. Urbana. W czasie wakacyj i świąt członkowie Koła rozrzucili po całej Polsce 1400 egz. broszur; w większej ilości wysyłano na kresy wschodnie a pewną część rozdano też i służbie konwiktowej.

Następujące były tematy referatów i zebrań ogólnych.

O zbliżającej się Pow. Wystawie Kr. w Poznaniu — Prezes Hempel. Kółka krajoznawcze i wakacyjna praca oświatowa — Kol. Piątkowski. Konwiktowe życie Marszałka Focha według pamiętnika p. Narkiewicza. Tydzień społeczny Odrodzenia w Lublinie — prezes Hempel. Oszczędność i P. K. O. — kol. Jełowicki. Z podróży po Włoszech — Kol. Bogusławski. Dzisiejsze oblicze bolszewizmu — Kol. Latoszyński. Propaganda i jej metody — Kol. Piątkowski. Liga obrony powietrznej Kol. Baliński. Kwestja żydowska — Kol. Gaj. Faszyzm włoski i jego stosunek do Kościoła — Kol. Zaleski. „Polska współczesna“ zbiorowy wykład 12 członków jako próba wymowy; odznaczenie otrzymał Kol. Piątkowski. Prześladowanie wiary przez bezbożników w Rosji — Kol. Radomyski. Wreszcie dawny Chyrowiak p. Chrząszcz podzielił się z nami wrażeniami ze swej podróży po Francji.

W naszych pracach wspierali nas materjalnie W. X. Prałat T. Czerwiński, W. pp. Popowska, Boduszyńska, Borkowscy, Bendkowski i X. J. Białecki, za co im na tem miejscu składamy serdeczne Bóg zapłać.

SPRAWOZDANIE KASOWE.

KASA GŁÓWNA:

Przychód.

Z przeniesienia z roku zeszłego	22 Zł. 15 gr.
Licytacja i loterja	290 „ 21 „
Datki nadzwyczajne	125 „ — „
Wkładki członków	119 „ — „
	556 Zł 36 gr.

Rozchód:

Prenumerata czasopism	274 Zł.	20	gr.
Broszury na wakacje	161 „	70	„
Książki do bibljoteki	65 „	—	„
Administracja, porta i inne drob.	19 „	80	„
Do przeniesienia na rok następny	35 „	66	„
	556 Zł.	36	gr.

WŁASNE WYDAWNICTWO:

Rozchód.

Nakład druków i porta	2658 Zł.	—	gr.
Dary w broszurach	1110 „	—	„
	3768 Zł.	—	gr.

Przychód.

Pozostałość z roku ubiegłego	67 Zł.	—	gr.
Sprzedaż broszur i zapomogi	1821 „	—	„
Dary w broszurach	1110 „	—	„
Niedobór	770 „	—	„
	3768 Zł.	—	gr.

SKŁADNICA:

Zapłacono za sprowadzone broszury	543 Zł.	24	gr.



Hej! Polska my młodzież, do wyżyn dążymy,
Miarowy a silny nasz krok!
A w Orła białego, co płynie nad nami,
Nadziejnie utkwiony nasz wzrok.

Nasz sztandar wskazuje nam drogę przyszłości,
A „Bóg i Ojczyzna“ — nasz zew.
Dla Polski żyć chcemy i gdy nas zawoła
My za nią przelejem swą krew!

J. Jamry.



Wiadomości o dawnych Kolegach

Po 25 latach: 1905—1930.

Dr. Witold Bełza z Ossolineum ze Lwowa przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie został Dyrektorem Bibljoteki Miejskiej; pracuje naukowo, a za jego staraniem powstał w Bydgoszczy pierwszy pomnik dla Siekiewicza. Kol. Adam Grzymek, agronom, gospodaruje w majątku Modlniczka w Krakowskiem. Kol. Władysław Hinzinger prawnik, służył w Województwie we Lwowie. Kol. Zbigniew Horodyński, agronom dostał się po upadku Przemyśla do niewoli, skąd szczęśliwie wrócił, a obecnie gospodaruje w Zbydniowie. Kol. Karol Kluger, sędzia najpierw a obecnie adwokat w Bydgoszczy. Dr. Juljusz Koppens jest obecnie radcą Województwa i naczelnikiem wydziału w Stanisławowie. Kol. Antoni Koszko emerytowany major ma prywatną posadę w Bydgoszczy. Dr. Adam Kropiński w Przemyślu cieszy się opinją zdolnego i poważnego adwokata. Kol. Stanisław Kuczkiewicz najpierw sędzia, następnie urzędnik Prokuratury w Czortkowie. X. Szczepan Machnicki T. J. był profesorem w Konwikcie, następnie profesorem filozofji w Krakowie, a obecnie w Warszawie Prowincjałem Prowincji Mazowieckiej. Inż. Makusch Mieczysław służy we Lwowie przy Województwie. Kol. Tadeusz Masłowski, prawnik pozostał w wojsku jako sędzia i służy w Łodzi. Kol. Stanisław Maszlanka ma posadę w cukrowni w Chodorowie. Dr. Henryk Myszkowski najpierw sędzia, a obecnie rejent i adwokat w Węgrowcu w Poznańskiem. Dr. Jerzy Nowosielecki, prawnik obecnie gospodaruje w majątku Wojtkowa w Dobromilskim. Kol. Władysław Paczoski już blisko lat 10 służy w Prezydjum Rady Ministrów w Warszawie. Dr. Edward Skowroński, prawnik z wojska przeniósł się do Ministerstwa Spraw Zagr. był jakiś czas w Petersburgu, a obecnie wrócił do Warszawy. Kol. Juljusz

Szawłowski obrał zawód nauczycielski, najpierw był profesorem gimnazjalnym w Przemyślu a obecnie jest w Tarnowie. Kol. Kol. Antoni Pstrokoński jest profesorem gimnazjalnym w Kaliszu. Kol. Ludwik Wojnarski, prawnik po powrocie z niewoli rosyjskiej służy w Krakowie w Izbie Skarbowej. Kol. Andrzej Ziemięcki jest w Warszawie urzędnikiem prywatnym.

Zmarli i polegli z tej klasy: ś. p. Kol. Tadeusz Henisz, Ludwik Kastory, Dr. Antoni Mysłakowski, Wincenty Serwatowski i Inż. Feliks Sobolewski. R. in p. O innych kolegach nie mogliśmy otrzymać wiadomości.

*
* *

W świeżo wydanej zbiorowej pracy p. t. „Dziesięciolecie odrodzonej Polski" znaleźliśmy następujące artykuły Chyrowiaków: Ministra Inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego: „Budujmy nową, od podstaw nową Polskę", Dra Mieczysława Orłowicza „Turystyka", Dra Mieczysława Tretera „Malarstwo i rzeźba", Dra Jana Rostafińskiego „Wytwórczość zwierzęca" i Kol. Jana Rudowskiego „Organizacja rolnicza".

We Lwowie d. 15 lutego odbył się ślub Dra Adama Lipowskiego z p. Marją Rozborską. D. 8 marca w Krakowie X. Pachucki w kościele św. Barbary pobłogosławił ślub Inż. Karola Brachla z p. Stanisławą Marcinkiewiczówną.

Po dłuższem milczeniu odezwali się Seniorzy wśród Kolegów — Marek Łuszczkiewicz, obywatel ziemski z Fryderychowic pod Wadowicami i Kol. Tadeusz Dąbrowski, właściciel Michałowic pod Krakowem.

Prof. Józef Piasecki donosi z Krakowa, że bierze udział w przygotowaniach do jubileuszu Kochanowskiego, który Kraków będzie obchodzić na Zielone Świątki.

Kap. Stanisław Petry z zapałem pracuje w Tow. badań historji obrony Lwowa, którego Sprawozdanie nam nadesłał. Inż. Witold Scazighino donosi ze Lwowa, że jego obecnie stały adres będzie: Lwów Batorego 6, Polskie Radjo. Kap. Marynarki Heljodor Laskowski donosi z Paryża, że jest w szkole wyższej artylerji morskiej i pozostaje tam do września, a Chyrowiaków wzywa, aby wstępowali do marynarki. Kol. Zygmunt Domański po kuracji w Zakopanem wrócił do Nieświeża, gdzie już 10 rok redaguje tygodnik „Wspólna Sprawa".

W Krakowie d. 6 marca odbyła się promocja Kol. Kazimierza Przybyszowskiego na doktora wszech nauk lekarskich. W Tar-

nowie d. 21 kwietnia odbył się ślub Dra Kazimierza Przybyszowskiego z p. Marją Hanakówną.

Inż. Antoni Gromnicki donosi, że gospodaruje w majątku Oleksińce p. Bilcze złote.

Po dłuższej przerwie odezwał się Kol. Henryk Linderski z Borneo, donosząc o swych pracach przy kopalni nafty oraz, że na wakacyjny urlop wybiera się na Jawę.

W Chyrowie na imieniny Rektora w czasie kolacji przemawiał imieniem Chyrowiaków Kol. Tadeusz Kowalewski. W postnych rekolekcjach brali udział z Chyrowiaków Kol. Józef Mencel, Dr, J. Nowosielecki, L. Stankiewicz i Jan Pragłowski.

Kol. J. Ramm donosi z Włodzimierza W. o rekolekcjach, które w szkole Podchorążych dawał X. Godaczewski, przyczem zauważa, że piękny przykład dawali oficerowie, słuchając pilnie nauk i przystępując do św. Sakramentów. Kol. Tadeusz Wolski żali się, że na uniwersytecie w Wilnie, gdzie studjuje prawa, niema więcej Chyrowiaków, oraz donosi, że w Kole Prawników wybrano go na skarbnika. Kol. Tadeusz Flura donosi, że uczy się prywatnie praw w Uhnowie, ale od wakacyj będzie już na stałe we Lwowie.

Koło Krakowskie Związku z powodu braku lokalu słabe w tym roku utrzymywało stosunki koleżeńskie, aż dopiero dzięki życzliwości O. Mieczysława Kuznowicza zaczęło miewać stałe zebrania we wtorki od g. 6 do 10 na Skarbowej 2, gdzie w Domu X. Skargi udzielił im X. Kuznowicz sali. D. 25 marca przystąpiono do wyborów Wydziału, które dały następujący wynik: Prezes Mieczysław Cichocki (Lenartowicza 3) wiceprezes Dr. Aleksander Birkenmajer, sekretarz Kol. Władysław Gertler (św. Marka 21) skarbnik Dr. Mieczysław Zajączkowski, a do wydziału należą: Prof. J. Piasecki, Jan Kuhn, A. Niedźwiedzki, A. Karuś i K. Łubieński. Przy tej sposobności Prezes Cichocki wyraził O. Kuznowiczowi serdeczną podziękę za jego łaskawość i tak cenną pomoc.

Z Poznania donoszą, że wskutek choroby Kol. W. Badurskiego na posiedzenie prezydjum do Lwowa wybrano Dra S. Salkowskiego. Liczba akademików Chyrowiaków w Poznaniu stale się zwiększa; obecnie tam studjują: Kol. Makowiec, Grodzicki, Schoepping, Tłok, Bracia Rylscy, Januszke, Sułowski, Chrząszcz.

Z Warszawy Kol. S. Sokalski między innemi pisze: „Zebrania wtorkowe u Dra S. Jezierskiego stale się odbywają, a młodych wciąż przybywa. Dowiedziałem się od Kol. Smoleńskiego, że z naszych kolegów w Warszawie obecnie przebywają Dr. A. Porębski, Bełcikowski i A. Rudnicki; gdy tylko odnajdę ich adresy, to je nadeślę“.

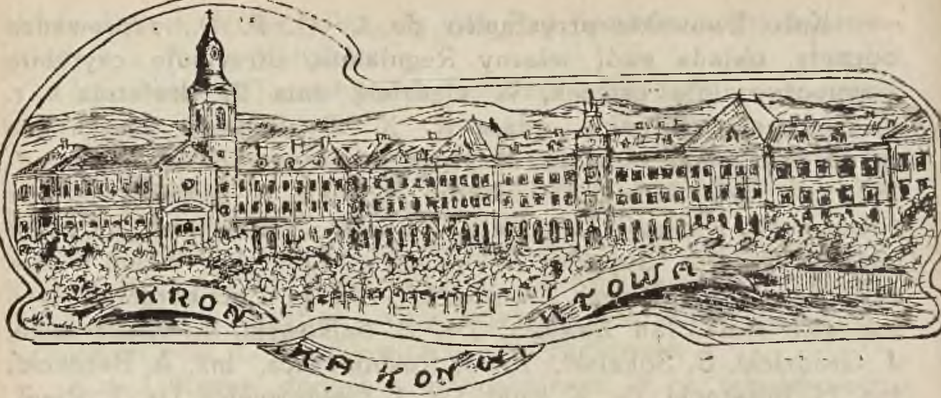
Koło Lwowskie przystąpiło do L. O. P. P., zaprowadza odczyty, układa swój własny Regulamin, utrzymuje czytelnię i wypożyczalnię książek. W niedzielę dnia 27. kwietnia b. r. na intencję Związku odprawił X. T. Bzowski Mszę św. przed cudownym obrazem N. M. P. Pocieszenia. Następnie odbyło się posiedzenie Prezydjum Związku, a później zebranie towarzyskie z okazji święconego w sali Sodalicyjnej, na które zaprosił gości X. Superjor Włodzimierz Konopka. Wzięli w tem zebraniu udział: Prezes Związku Inż. Adam Ebenberger, prezes Lwowsk. Koła Jan Zawisza, Dr. S. Salkowski, R. Kałużniacki, J. Grodzicki, S. Sokalski, Dr. J. Rosinkiewicz, Inż. A. Bardecki, Inż. M. Przetocki, Dr. K. Kuhl, Dr. J. Elektorowicz, Dr. T. Riedl, Inż. J. Miński, Dr. J. Lubaczewski, Dr. J. Mokrzycki, A. Kozłowski, A. Pauls, J. Pragłowski, A Mikuliński i X. Bzowski. Popołudniu byli jeszcze goście u prezesa Ebenbergera, poczem Inż. Miński i Inż. Scazighino zaprosili gości na zwiedzenie Polskiego Radja.

W ostatnich miesiącach Chyrów odwiedzili: X. M. Żurkiewicz, Dr. W. Kurnatowski, T. Kowalewski, Inż. J. Liwicki, S. Petry, Inż. A. Bardecki. J. Mazaraki, S. Podmagórski, J. Styfi, Z. Skalski, J Spławiński, T. Borkowski, J. Grodzicki, M. Kłabukowski, St. Wierzyński, F. Zawadzki, S. Ćwierzewicz, J. Chrząszcz.

O Pani świata i Polski Królowo!
Miej w swojej pieczy cały naród nasz.
Niech przed stolicą Twoją - Częstochową
On jak mąż jeden, wierną trzyma straż.
A jak zjednałaś zmartwychwstanie Polski
W zmartwiałem ciele budząc życia ruch,
Tak spraw: w jej synach niechaj apostolski
I Chrystusowy zapanuje duch!

Jawnuta.

Kolegów z lat 1895 i 1905 zapraszają do Chyrowa na zjazd dnia 8-go czerwca b. r. Dr. Józef Gołba i Dr. Jerzy Nowosielecki.



KRONIKA KONWIKTOWA

Zacząć ją musimy jeszcze od połowy lutego. Zauważyłem, że wśród starszych klas bardzo się rozpowszechniło pismo „Filomata“, że nawet otrzymują konkursowe nagrody. Mój sąsiad przy stole znów twierdzi, że wskutek założenia kasy oszczędności w Konwikcie ponoszą wielkie straty pp. Machlejd w Warszawie i Piasecki w Krakowie; ma on rację, choć cukru jako wyrobu krajowego bojkotować nie można, byłoby jednak pożyteczniej ograniczać używanie „herbae nicotianae“.

Wśród młodszych kolegów zagościła odra i napełniała nimi lecznicę, gdzie Br. Bąk wraz z X. Tokarzem roztaczają nad nimi opiekę. Wskutek modnych obecnie lamp kwarcowych, które tam sprowadzono, widzi się coraz częściej po konwikcie opalonych czy poparzonych chłopców. W gabinecie przyrodniczym ukazało się trochę nowych okazów, a stare opatrywał specjalista do tego rodzaju operacji z Krakowa sprowadzony przez X. Kościsza, nowego przyrodnika.

Wygrałem na loterji dawne album konwiktowe, a teraz gdy się ślizgałem na pływalni przypomniało mi się, że według fotografji mieli przed wojną konwiktorzy na stawie łódki; przyszło mi na myśl pobożne pragnienie i westchnienie, czy też kiedy sprawi nam ktoś taką łódkę do pływania po stawie.

Na 1 marca przybyła wojskowa komisja lustrująca nasze wyszkolenie wojskowe i podobno dobre odniosła z naszych ćwiczeń wrażenie. Najstarsze klasy miały herbatki, a X. Dorda pożyczył im radjo.

Tradycyjne imieniny rektorskie wypadły w tym roku dopiero 3 marca. Na tę uroczystość dekoracje malowali Kol. Symonowicz

i Jendrasiak, a scenę i garderobę przygotowywali Kol. Bromski, Pyszko, Guniewicz i Fabijanowski. Miano grać utwór X. P. Trubaka „Triumf Krzyża", ale ponieważ Koło Skargowskie wydało go drukiem, więc aktorzy wyuczyli się ról bardzo dobrze z obawy, aby im ktoś z siedzących na sali nie podpowiadał.

Koło g. 5 tej W. X. Rektor S. Krzyżanowski wprowadził licznych gości z Najprz. X. Biskupem Fischerem na czele. Wśród gości i grona byłych Chyrowiaków znalazł się i p. Konsul rumuński ze Lwowa. Po intradzie odegranej przez orkiestrę Kol. J. Kargol złożył W. X. Rektorowi życzenia potwierdzone przez nas gromkim okrzykiem. Po uwerturze Beethovena „Egmont" rozpoczęło się przedstawienie dramatu, w którym występowali następujący Koledzy: Palemon, król Armenji Kol. J. Piątkowski, Selen jego syn — J. Gutkowski, św. Bartłomiej. Z. Szurek, Likanor i Selenkos pretendenci do tronu: W. Zaleski i J. Radomyski oraz St. Latoszyński, H. Iwanicki, S. Graff, Z. Żurowski, J. Jełowicki, E. Romanowski, T. Sobolewski, J. Wojciechowski, W. Migacz, J. Śliwoski, Z. Kąsinowski, wreszcie dworzanie i lud.

W przerwach orkiestra nasza odegrała z powodzeniem Chopina Mazurkę B-dur, Wieniawskiego Pieśń Polską, Paderewskiego Menueta i Preludjum Chopina. Należy ku wiecznej rzeczy pamiątce umieścić i skład tegorocznej orkiestry, aby członkowie po latach, przeglądając oprawne gazetki, jak o tem piszą starzy Chyrowiacy, mieli tę miłą przyjemność, że wtedy to i oni odbierali oklaski. A więc skład jest taki: PP. Profesorzy J. Nawratil, Z. Kałużniacki, P. Tarczyński, J. Barlewicz, a dyrygens X. P. Olesch. I. Skrzypce: J. Koliński, Z. Solarski, B. Hermanowski, S. Lipski. — II. Skrzypce: S. Hempel, D. Przecherski, J. Chyliński, Z. Dąbrowski, T. Kościuszkiewicz, K. Lenard. Altówka: A. Tarnawski. Wiolonczela: K. Bendziński, T. Jaworski, J. Burker. Basy: Z. Pawłowski, W. Kowalski. Flet: S. Lebensart, Oboj, Rozmysłowski. Klarnet: M. Bużyk, B. Wyszomirski. Fagot: L. Biały, J. Kowalski. Rogi: W. Migacz, J. Śliwowski. Trąbki: J. Pilch, J. Chmielewski, A. Tarnawiecki. Puzony: K. Szymański, B. Baliński, A. Hołowiński. Kotły: G. Łuniewski. Bęben: Golasowski. Fortepian: S. Krawczyński. Dodać jednak należy po pierwsze, że dzisiaj pomagali orkiestrze jeszcze goście Chyrowiacy: J. Mazaraki i W. Splewiński, a po drugie, że poraz pierwszy ukazał się nowy instrument harmonjum fagotowe, na którem grał kol. J. Kowalski.

Nazajutrz w czasie Mszy św. Solenizanta śpiewał chór z orkiestrą, a po śniadaniu odbył się popis gimnastyczny pod kie-

runkiem p. Tarczyńskiego a przy dźwiękach muzyki Kol. Krawczyńskiego. Piramidy kl. VIII i VII rzeczywiście się udały a i kl II zyskiwała huczne oklaski. Przed obiadem odbyła się jeszcze konferencja pedagogiczna z rodzicami konwiktorów, ale na nią kronikarza nie zaproszono, więc o niej nic nie może zanotować.

Przed wieczorem Kol. St. Wierzyński, wiceprezes Odrodzenia ze Lwowa miał pogadankę z kl. VIII i VII o pracy i celach tego stowarzyszenia akademickiego. Po kolacji odegrano na scenie 3 odsłony z komedji Moljera „Hultajstwa Skapena" a Skapena któżby inny miał kreować, jak nie Kol. Bromski, który swe występy na deskach konwiktowego teatru miał dziś zakończyć. Prócz niego występowali Kol. A. Szabrański, J. Wojciechowski, R. Kulczycki, J. Śliwowski, J. Jełowicki i Zb. Żurowski. Orkiestra wystąpiła z uwerturą Maillarda „Dzwon pustelnika" i z wesołymi mazurkami Wrońskiego „Na strzelnicy" i „Od Krakowa".

Nazajutrz — Popielec i poważne słowa: „w proch się obrócisz". Postne pieśni: „Któryś cierpiał za nas rany" oraz piękne przez cały Konwikt śpiewane często „Gorzkie żale" rozpoczęły i towarzyszyły przez cały okres wielkiego postu.

W kinie poznaliśmy przyrodę i życie mieszkańców Alaski, a Koło Skargowskie zaczęło rozsyłać broszurę „Walka z antychrystem".

D. 6 marca wypadła 25 rocznica śmierci założyciela Konwiktu O. Henryka Jackowskiego. Pamięć jego uczcił z nami Najprz. K. Biskup Nowak, przybywszy na ten dzień do Konwiktu. Rano odprawił z asystą nasz Arcypasterz żałobne nabożeństwo, przy czem mowę żałobną wygłosił X. Krokoszyński. Po obiedzie byliśmy z kapelą na grobie O. Jackowskiego, gdzie odśpiewaliśmy „Salve Regina".

W następną niedzielę po egzorcie X. Bzowskiego modliliśmy się w myśl Ojca św. za prześladowanych za wiarę w Rosji a przez cały dzień była adoracja Najśw. Sakramentu. Pewnego wieczoru p. Dr. Mossoczy miał odczyt o zgubnem działaniu alkoholu ilustrowany odpowiedniemi przeźroczami. Na sobotę znów przyszły ciekawe filmy „Mogiła wśród lodowców" oraz wesoła komedyjka, w której lwy wszystkich bardzo ubawiły.

Postne kazania pasyjne miewał X. B. Blajer. Jakoś w tym roku mamy szczęście i urodzaj na odczyty, bo znów wystąpił X. Kościsz z bardzo ciekawym wykładem ilustrowanym prześlicznemi obrazami z życia egipskich faraonów przedewszystkiem o odkrytym niedawno wspaniałym grobowcu Tutenkchamena.

I w marcu padają niekiedy śniegi, ale je słońce prędko spędza. Podwieczorek za imieniny rektorskie wynagrodził pracę aktorów i muzyków. Skończyła się nowenna do Patrona Konwiktu i nadszedł 19 marca, uroczystość św. Józefa.

Ołtarz główny suto oświecony i ozdobiony żywemi kwiatami. Nabożeństwo uroczyste celebrował X. Prefekt Generalny; cześć św. Józefa głosił X. Proboszcz z Dobromila Wolanin, a chór śpiewał z orkiestrą. Po śniadaniu urządzono poranek z okazji imienin p. Marszałka Piłsudzkiego. Po uwerturze miał W. X. Rektor odczyt poczem odśpiewano „Nie rzucim ziemi". Chór wykonał 2 piosnki żołnierskie, deklamował Kol. Śliwowski, wreszcie orkiestra odegrała hymn narodowy. Pogoda była ładna, więc udaliśmy się ze sztandarem i kapelą na miasto, aby wziąć udział w pochodzie.

Nazajutrz przyszły jakieś niezwykłe wiatry, które wyrwały kilka świerków, a jeden z nich padając potłukł naszego orła kamiennego pod krzyżem wolności. X. Turbak znów choruje, więc kółko wymowy zostało przerwane. Kapela kl. IV rozwija się coraz lepiej, a pomagają jej i popierają X. Mroczka, Kol. Tarnawski i Tarnawiecki. D. 22. marca było już tak ciepło, że wyszliśmy po raz pierwszy na boiska. Sodalicja urządziła też konkurs wymowy w czasie zebrania towarzyskiego, a nagrodę otrzymał kol. Wyszomirski.

W czytelni ukazało się ogromne dzieło objętości 1200 stron a co ważniejsze posiadające przeszło 3 tysiące ilustracyj p. t. „Dziesięciolecie Odrodzonej Polski". Mam wielki kłopot, kiedy ja to zdołam przejrzeć. Koło Lopu rozwija się ładnie i wkładki zbiera i odczyty urządza. Kl. VIII wraz z Kl. VII złożyła Kol. Bromskiemu powinszowanie z okazji jego dziesięciolecia konwiktowego życia. Na pierwszego kwietnia figlów było dosyć, lecz nie wynaleziono nic bardzo nowego i zajmującego. Przyszli abiturjenci dowiedzieli się, że ich matura piśmienna odbędzie się d. 12 maja, więc się wśród nich spotęgował pośpiech naukowej pilności. Naraz 3 kwietnia ujrzeliśmy po wstaniu, że znów spadł śnieg, co wywołało ogólne oburzenie, bo siatki i piłki tenisowe już zaczęto przygotowywać, a narty pochowano.

W sobotę d. 5 kwietnia odbył się VII wieczór symfoniczny. Orkiestra wykonała 1) Uwerturę Bethovena Egmont, 2) Schuberta Niedokończoną symfonję h-mol, 3) Mozarta Arja Cherubinjego, 4) Bizeta Suita. Muzykę tłumaczyły wyjaśnienia odczytywane przez Kol. Radomyskiego.

Czytam w gazecie, że jest jakiś środek dla nieuważnych chłopców i leniwych uczniów, który się nazywa „Ovomaltine“, lecz sądzę, że to wszystko blaga, boć znam takich, którzy codziennie na osobne drugie śniadanie chodzą, nawet im daję korepetycję, a nic nie umieją; zresztą, czy w tym roku choć wszyscy otrzymujemy 3 razy na dzień masło niema czwór w konwikcie? W tych dniach znów nas ważono i mierzono, ale wątpię, czy to co wpłynie na klasyfikację świąteczną. Są jednak ludzie ciekawi i chcą wiedzieć wszystko, nawet i to, ile ja mam ctm wysokości, albo kto w Konwikcie jest najdłuższy lub najcięższy. Kl. VIII rozpoczęła ostatnie swe w Konwikcie rekolekcje pod kierunkiem X. Błaszczyka Kl. VII i VIII wyjechała do Dobromila na ćwiczenia w strzelaniu, w którym odznaczyli się Kol. Solarski, Śliwowski, Dworak; ogół jednak podobno nie bardzo się odznaczył. Pogoda coraz ładniejszą. Zaczęto już nawet roboty wstępne do burzenia sufitów, a salę naukową kl. IV przeniesiono daleko na parter do sali gimnastycznej; właśnie kl. IV już wystąpiła ze swoją kapelą po raz pierwszy, grając w kiosku.

W niedzielę Palmową dnia 13 kwietnia, po przygotowaniu naukami X. Błaszczyka, przystąpił do Komunji Wielkanocnej cały Konwikt. Dzień ten był bardzo urozmaicony, bośmy na salę popisową wyjątkowo aż trzy razy podążyli. Najpierw w kinie podziwialiśmy piękne widoki i wspaniałe urządzenia Szwajcarji. Właśnie z tej Szwajcarji pochodzi ten preparat „Ovomaltine“ na złe postępy uczniów. Następnie odbyła się publiczna klasyfikacja. Rozpoczęła ją orkiestra wieńcem wesołych piosenek, wśród których była i „Gaudeamus igitur“, po odczytaniu lokacji w każdej klasie W. X. Rektor złożył nam życzenia wesołego Alleluja, huczny i dziarski marsz zakończył to posiedzenie. Miła jednak niespodzianka sprowadziła nas po kolacji jeszcze raz na salę, gdyż przybył do nas po raz wtóry, hucznemi oklaskami powitany, p. Jarosz i opowiadał nam o swej podróży po Alasce, wyświetlając przytem bardzo interesujące obrazy.

D. 14. kwietnia w poniedziałek rozjechaliśmy się na święta, a w jednej części Konwiktu nastąpiła straszna ruinacja, bo zaczęto burzyć nad trzema salami sufity, aby je zamienić na żelazno-betonowe.

Dalszy ciąg Kroniki ukaże się dopiero około 1. sierpnia, a gazetkę otrzymamy już w czasie wakacyj w domu.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

POSIEDZENIE PREZYDJUM.

D. 27. kwietnia we Lwowie pod kierunkiem Prezesa Inż. Adama Ebenbergera o g. 11 odbyły się narady. Po przyjęciu 15 nowych członków wykazano, że Związek liczył w tym dniu 510 członków, a w tej liczbie 400 na stanowiskach a 110 akademików. Delegaci dali krótkie sprawozdanie z życia każdego z kół.

Skarbnik kol. Z. Kałużniacki złożył sprawozdanie kasowe, z którego wynika że d. 31. marca obrót kasy głównej wynosi 5254 zł.

Kierownik Br. Pomocy kol. S. Sokalski przedstawił, że kapitał udziałów na Dom Chyrowiaków wynosił 26,723 zł. oraz że 48 kolegom wypożyczono łączną sumę 6771 zł.

Ułożono porządek dzienny na walne zebranie mające się odbyć w Chyrowie d. 8. czerwca, oraz niektóre wnioski tyczące się Sekcji budowy Domu Chyrowiaków.

Wreszcie po omówieniu innych spraw udano się na zebranie towarzyskie Lwowskiego Koła.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU.

Odbędzie się w Chyrowie w niedzielę dnia 8. czerwca b. r. o godz. 10 30.

Porządek dzienny:

Zagajenie Prezesa.

1) Odczytanie protokołu z ostat. waln. zebrania.
2) Roczne Sprawozdanie Prezydjum.
3) Sprawozdanie kasowe i komisji szkontrującej.
4) Referat: Dr. J. Rosinkiewicz i J. Zawisza.
5) Wolne wnioski Kół i członków.
6) Walne zebranie Bratniej Pomocy i Sekcji Budowy Domu.

*
* *

Posiedzenie Prezydjum odbędzie się w sobotę dnia 7-go czerwca, więc członków należących do Prezydjum zapraszamy na sobotę popołudniu.

ZAWIADOMIENIE

W myśl uchwały ostatniego posiedzenia Prezydjum upraszam, aby wszystkie Koła ułożyły dokładną listę rzeczywistych członków Koła i przed Walnem zebraniem Związku do Chyrowa nadesłały.

Inż. A. Ebenberger
prezes.

* * *

Wszystkich Kolegów zamierzających przybyć na walne zebranie do Chyrowa w sobotę 7. czerwca prosimy o wczesne zgłoszenia, aby można przygotować nocleg.

* * *

Ponieważ żalili się niektórzy członkowie, że nie otrzymali ostatniego zeszytu № 149 „Przeglądu Powszechnego" przeto prosimy teraz i na przyszłość, aby się zgłosili w tej sprawie wprost do Redakcji.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J



W CHYROWIE 8 CZERWCA 1930.